Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 22 Listopada 1935 r. | Nr. 324

Oskarżeni wypierają się winy

i nie chcą zeznawać po polsku

Oskarżony Bandera został przez sąd wydalony z sali

Trzeci dzień procesu zabójców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu wyznaczone zostało na godz. 10 rano. Po onegdajszem zarządzeniu prezesa Posemkiewicza, iż na czas składania wyjaśnień przez poszczególnych oskarżonych pozostali będą nieobecni, aby nie krępować zeznających. Sala sądowa przybrała odmienny wygląd.

O godz. 10.15 wprowadzono osk. Banderę.

Usiadł na swem miejscu. Zwracało uwagę, iż przy oskarżonym nie usiadł posterunkowy.

Bandera przez kilka pierwszych minut rozglądał się po sali, poczem wszczął rozmowę z adw. Hankiewiczem. Obrońca Bandery adw. Horbowyj przez cały tok wczorajszego posiedzenia był nieobecny.

Na ławach dla publiczności wczoraj osób było więcej, niż dni poprzednich.

Przybyli do Warszawy rodzice osk. Łebeda, chłopi ukraińscy. Szczególną uwagę zwraca matka Łebeda — starsza kobieta z czarną chustką na głowie. Siedziała przez cały dzień, wyraźnie jednak widać było, iż nic nie rozumie ani też nie orjentuje się w okolicznościach.

Rodzice Łebeda po przyjeździe są przestraszeni ogromem stolicy, w której się znaleźć nie umieją, to też jeden z obrońców adw. Hankiewicz zajął się przyrządzeniem dla nich kwater i t. d.

Wczoraj też powiększyła się znacznie ilość przedstawiciel. prasy zagranicznej. Przyjechało kilku sprawozdawców pism angielskich oraz korespondent prasy jugosłowiańskiej.

O godz. 10.30 wchodzi na salę Sąd.

— Wznawiam posiedzenie Sądu — rozlega się głos przewodniczącego.

Osk. Bandera wyraźnie blednie. Jest podniecony demonstracją, jaką za chwilę ma odegrać przed sądem.

Pada pytanie przewodniczącego:

— Czy osk. Bandera przyznaje się do... (tu następuje wyliczenie czynów przestępczych, zarzucanych Banderze w akcie oskarżenia).

Osk. Bandera wstaje i rozpoczyna po ukraińsku:

— Mene jako...

Prezes Posemkiewicz:

— Przypominam oskarżonemu, że obowiązany jest dawać odpowiedzi w języku polskim. W przeciwnym razie Sąd uważać będzie, iż odmawia on wyjaśnień i zostaną odczytane zeznania jego złożone w toku dochodzeń i śledztwa.

Osk. Bandera: (po ukraińsku)

— Mene jako hromadzianina Ukrainy ne obowiazujut polski zakony!

(Co oznacza: mnie jako obywatela Ukrainy (?!) nie obowiązują polskie prawa).

Tu prezes przerwał osk. Banderze i zarządził odczytanie zeznań ze śledztwa.

Bandera, nie zważając nato wstaje i kierując wzrok ku przedstawicielom prasy, zaczyna bełkotać coś po ukraińsku tak, że dochodzą pojedyńcze słowa:

— Uważaju... szczob...

Przewodniczący uprzedza, że w razie dalszego odzywania się oskarżonego bez zezwolenia, zostanie on wyprowadzony z sali.

Gdy mimo to Bandera usiłuje znów przerwać Sądowi, zostaje on wyprowadzony z sali. Sąd wówczas przystąpił do odczytywania zeznań oskarżonego.

Ze znajdujących się w aktach sprawy zeznań oskarżonego Bandery wynika, że zbadany dn. 21 grudnia 1934 r. przez sędziego apelacyjnego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia Witurskiego w charakterze oskarżonego Stefan Bandera nie przyznał się do winy, t. j. do tego:

1) że w r. 1934 i przedtem **w celu oderwania od państwa polskiego części jego obszaru**, a mianowicie województw południowo-wschodnich wziął **udział w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów**,

2) że z końcem r. 1933 i w pierwszej połowie r. 1934 za pośrednictwem oskarżonego Mikołaja Łebeda oraz oskarżonej Darji Hnatkiwskiej **przeprowadził wywiad co do trybu życia ś. p. min. Pierackiego**, wydając im polecenia w tym kierunku, i przesyłał gotówkę im potrzebną na opędzenie wydatków, związanych z tym wywiadem, aby w ten sposób sprawcy zabójstwa ułatwić dokonanie zabójstwa w okolicznościach najdogodniejszych,

3) że w drugiej połowie 1933 r. wydał rozkaz referentowi organizacyjnemu O. U. N. Iwanowi Malucy przygotowania „chat" (t. j. kryjówek) w Lublinie i w Poznaniu celem umożliwienia sprawcy zabójstwa skrycia się w tych „chatach" po dokonaniu zabójstwa i

4) że w pierwszej połowie 1934 r. jako **krajowy komendant O. U. N. dał Grzegorzowi Maciejce rozkaz zabicia ś. p. min. Bronisława Pierackiego i polecił udać się w tym celu do Warszawy.**

Na zapytanie odpowiedział, że Mikołaja Łebeda, Darji Hnatkiwskiej, Jarosława Karpyńca, Grzegorza Maciejki, Eugenjusza Kaczmarskiego, Bohdana Pidhajnego nie zna. Natomiast zna Romana Myhala, Katarzynę Zarycką, Jarosława Raka, Iwana Malucę z życia studenckiego.

Malucy nie dawał żadnych poleceń w kierunku wynalezienia „chat" w Lublinie i w Poznaniu. Zna jakiegoś Czornija, ale nie pamięta, czy mu na imię Jakób. Z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów nie ma nic wspólnego.

O zabójstwie min. Pierackiego dowiedział się w czasie drogi, już będąc aresztowanym i jadąc ze Lwowa do Krakowa.

Aresztowano go 14 czerwca i przewieziono do Krakowa, dokąd przybył 16 czerwca rano. Nigdy nie było takiego wypadku, aby od Myhala kupił rewolwer. Pieniądze na utrzymanie otrzymywał częściowo od swoich rodziców w wysokości od 50 do 80 zł. miesięcznie Poza tem dorabiał lekcjami.

Przesłuchany w dn. 3 czerwca 1935 r. osk. Stefan Bandera potwierdził swoje zeznania, złożone w dniach 16 czerwca 1934, 3 lipca 1934, 6 sierpnia 1934, 12 i 16 listopada 1934, 16 stycznia 1935 i 4 kwietnia 1935.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Wrzenie w państwie Żółtego Smoka

Jeszcze nie ogłoszono autonomji Chin Północnych

TOKIO, (PAT). Agencja Rengo donosi: Proklamowanie autonomji Chin Północnych, które miało nastąpić wczoraj, według wiadomości z Pekinu, prawdopodobnie zostanie odłożone na kilka dni, chociaż projekt deklaracji uzyskał aprobatę przywódców ruchu autonomicznego.

W kołach japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych uważają, iż autonomiczny ruch w Chinach Północnych został wywołany polityką Stanów Zjednoczonych w sprawie srebra oraz brytyjskiem poparciem chińskiej reformy monetarnej. Podkreślają jednocześnie, że autonomiczna federacja Chin Północnych nie przewiduje terytorjalnej i administracyjnej niezależności od Nankinu, wobec czego nie może powstać sprawa powołania się na układ dziewięciu mocarstw.

Japońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzecza pogłoskom, jakoby Japonja popierała ruch autonomiczny, który jednakże jest śledzony z wielką uwagą przez rząd japoński.

Stanowisko przywódców ruchu autonomicznego nie jest znane, ale w kołach miarodajnych dają do zrozumienia, iż jeżeli zwrócą się oni do Japonji o poparcie, apel ten będzie rozpatrzony w sensie przychylnym przez wysłanie dowódców.

Rząd zmniejszy koszty utrzymania

Wkrótce sesja budżetowa izb ustawodawczych

W przyszłym tygodniu oczekiwany jest dekret P. Prezydenta Rzplitej, zwołujący sesję zwyczajną Izb Ustawodawczych. Sejm zbierze się zapewne dopiero w pierwszych dniach grudnia, przystępując do prac nad budżetem. Druk preliminarza budżetowego będzie ukończony w przyszłym tygodniu i odesłany do Sejmu.

Wobec Świąt Bożego Narodzenia, prace nad budżetem, jak zazwyczaj, prowadzone będą dopiero w styczniu. Przed świętami odbędzie się jedynie ogólna rozprawa oraz nastąpi podział referatów budżetowych. Nie jest jednakże wykluczonem, że do feryj świątecznych komisja budżetowa przepracuje kilka preliminarzy.

Uwaga cała społeczeństwa skupia się jednakże na pracach rządu, zmierzających do obniżenia kosztów utrzymania. Przemówienie premjera Kościałkowskiego, wygłoszone wczoraj przez radjo, wskazało jeszcze raz na linję prac i wytycznych obecnego rządu.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów natomiast w dalszym ciągu omawiał projekt nowych dekretów.

Emerytury będą obniżone

Prace nad zrównoważeniem budżetu państwowego, idące w kierunku zwiększenia wpływów i obniżki wydatków, musiały objąć również i emerytury, zaopatrzenia oraz renty inwalidzkie i pensje.

Wśród zarządzeń, zmierzających do zmniejszenia wydatków w dziale emerytur, na wstępie wymienić należy wprowadzenie zasady, że **lata służby w byłych państwach zaborczych oraz lata polskiej służby zawodowej, policzalnej do emerytury, liczyć się będzie w trzech czwartych, a nie, jak dotychczas, rok za rok. Jednocześnie emerytury zaborcze obniżone zostały o 10 proc.**

Powyższe ograniczenia nie dotyczą wdów, **których zaopatrzenie nie przekracza zł. [illegible]0 miesięcznie, oraz sierot z pensją do 25 zł. miesięcznie.**

Poza stałemi ograniczeniami, o których wyżej była mowa, emeryci będą opłacali specjalny podatek od wynagrodzeń, według stopy, odpowiadającej otrzymywanym zaopatrzeniom.

Wreszcie zaostrzeniu uległy przepisy, dotyczące prawa do emerytury ustępujących ministrów.

Sensacyjny plan Berlina

w sprawie zbliżenia do Austrji

PARYŻ (PAT.) „Intransigeant" w depeszy z Wiednia donosi, iż rząd niemiecki byłby skłonny zaproponować Austrji zawarcie paktu o nieagresji na 10 lat, wzamian za przyjęcie przez Austrję postanowień, wynikających z zasady o czystości rasy.

Dziennik podkreśla, że w razie dojścia do skutku [illegible]o rodzaju układ doprowadziłoby to do realizacji Anschlussu drogą pokojowej penetracji wpływów narodowo-socjalistycznych.

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

W toku tych przesłuchiwań osk. Bandera przyznał, iż językiem polskim włada w słowie i piśmie. Odmawiał jednak posługiwania się tym językiem. Do przynależności do O. U. N. nie przyznawał się, natomiast przyznał, że należał do innych organizacyj ukraińskich.

Po raz pierwszy pod zarzutem przynależności do O. U. N. był zatrzymany przez dwa dni w 1928 r. W 1931 r. był zatrzymany we Lwowie i siedział w areszcie 3 miesiące.

Dalej zatrzymany był w listopadzie 1932 r. w związku z napadem na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim.

Czwarty raz zatrzymany był we wrześniu 1933 r. Sądownie karany nie był, a tylko administracyjnie 10 zł. grzywny za nielegalne przekroczenie granicy w Cieszynie.

Następnie przyznał, że w marcu 1932 r. był aresztowany w związku z zabójstwem komisarza p. n. Czechowskiego. Aresztowany też był w związku z rozrzucaniem ulotek O. U. N.

Podstęp Bandery podczas badania

Na zapytanie sędziego śledczego, dlaczego w dochodzeniu prokuratorskiem przyznał, iż nie kwestonował swej przynależności do O. U. N. i zapewnił, że złoży szczere i prawdziwe zeznania, oraz oświadczył, że chciałby wystąpić do młodzieży ukraińskiej z referatem w sprawie zaprzestania wystąpień bojowych O. U. N., Bandera wyjaśnił, że przesłuchiwano go kilka dni, wobec czego, aby zakończyć badanie użył podstępu w celu zawiadomienia towarzyszy w celi więziennej, że do niczego się nie przyznał.

Żadnych zleceń, dotyczących wykonywania zamachów nie dawał, jak również nie polecał współoskarżonym nabywać broni lub dawał na to pieniądze. Maciejki nigdy w życiu nie widział i o nim z nikim nie rozmawiał.

Z odczytanych przez Sąd zeznań oskarżonego Bandery, złożonych w śledztwie wynika dalej, że badany dn. 1 kwietnia 1935 r. osk. Bandera twierdził, że do O. U. N. nie należał. W O. U. N. nie angażował się, bo nie uważał za odpowiednie brać jakikolwiek udział w tej organizacji. Dalej na ten temat mówić nie chciał, dodając, iż jest z przekonań nacjonalistą ukraińskim.

Na pytanie czy uważa O.U.N. za instytucję konieczną i pożyteczną, dla społeczeństwa ukraińskiego odmówił odpowiedzi.

„Sypią" współtowarzyszy

Gdy w toku śledztwa odczytano osk. Banderze zeznania, dotyczące jego osoby, złożone przez Pidhajnego, Bandera pierwotnie oświadczył, że zeznania te są nieprawdziwe, później jednak dodał, iż nie twierdzi, że są nieprawdziwe, lecz wstrzymuje się od ich kwalifikacji co do prawdziwości.

Gdy sędzia śledczy zwrócił mu uwagę, że Maluca przyznał się, iż należał do egzekutywy O. U. N., był jej referentem organizacyjnym i bywał razem z Banderą na posiedzeniach egzekutywy, osk. Bandera podał, że na powyższe stwierdzenie Malucy nie oświadcza się, dlatego, że nie chce powiedzieć czy są one prawdziwe, czy nieprawdziwe.

Po przedstawieniu wyników śledztwa osk. Bandera oświadczył, że wszelkie zarzuty czynione mu są bezpodstawne, na swoją obronę żadnych świadków nie ofiaruje i nie ma nic więcej do dodania.

Odczytanie zeznań osk. Bandery trwało do godziny 12.30 poczem przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

„Narzeczeński" język Łebeda

Po przerwie wprowadzono na salę osk. Łebeda. Łebed, na pustej zupełnie ławie oskarżonych, czuje się nadzwyczaj swobodnie. Przechyla się często ku ławie obrońców i zatapia w ożywionej rozmowie z adw. Hankiewiczem. Tę rozmowę przerywa ukazanie się Sądu.

Przewodniczący zgodnie z procedurą zadaje pytanie:

— Czy osk. Łebed przyznaje się do tego, że... (następuje wyszczególnienie zarzutów z aktu oskarżenia).

Osk. Łebed zaczyna po ukraińsku:

— Ja choczu odpowidaty po ukraińsku. (Ja chcę odpowiadać po ukraińsku).

Nato prezes przypomina, iż obowiązany jest składać wyjaśnienia w języku polskim.

Osk. Łebed odpowiada po ukraińsku:

— Pane prezident, ja choczu widpowidaty. (Panie prezesie, ja chcę składać zeznania).

W tem miejscu adw. Szłapak wnosi o zaprotokółowanie, że na sali znajduje się tłumacz. Następnie porusza sprawę języka i sprzeciwia się odczytaniu zeznań oskarżonych.

Prokurator Żeleński wnosi o pozostawienie wniosku obrońcy bez uwzględnienia, przy tej sposobności prokurator stwierdza, że przy aresztowaniu Łebeda znaleziono u niego list, treści prywatnej, pisany do niego przez jego narzeczoną Hnatkiwską. List ten od początku do końca pisany jest w języku polskim. Świadczy to o pełnej znajomości języka polskiego przez oskarżonego.

Oświadczenie prok. Rudnickiego

Przewodniczący ogłosił postanowienie, mocą którego zarządził odczytanie zeznań osk. Łebeda. W tej chwili wstaje prok. Rudnicki i składa następujące oświadczenie:

— Chodzi mi tutaj o dokładne sprecyzowanie podkreślenie, iż oskarżony Łebed odmawia złożenia wyjaśnień. Wyłącznie z tego powodu, iż nie chce mówić w języku polskim. Jeżeli oskarżeni odmawiają składania zeznań w języku polskim, a są to ci, którzy studjowali w szkole polskiej i korzystali z dokumentów w języku polskim, a dziś nie chcą mówić po polsku, to znaczy, że to jest demonstracja polityczna. Oczywiście, że demonstrację polityczną w ich sytuacji można doskonale zrozumieć. Ale trzeba wyraźnie i jasno podkreślić jedną rzecz, bo to jest sprawa na którą patrzą oczy Europy, że nie dlatego Sąd nie przyjmuje wyjaśnień, iż oskarżeni chcą mówić w języku ukraińskim, ale dlatego, że językiem obowiązującym w sądach polskich jest język polski i oskarżeni język polski doskonale znają i władają nim.

Gdyby w naszym sądzie znalazł się Ukrainiec, co do którego, nie byłoby wątpliwości, iż nie zna języka polskiego zupełnie, to sąd powołałby tłumacza tak samo, jakby to zrobił dla Francuza, czy Anglika, obywatela niepolskiego, a nawet i obywatela polskiego, nieznającego języka polskiego. Na tem polega całe zagadnienie tej sprawy.

Odmowa musiała nastąpić dlatego, że jest skierowana przeciw demonstracji, a nie przeciw rzeczywistej niemożności zeznawania w języku polskim.

Zresztą oskarżony, jak i inni oskarżeni, dawali bardzo szczegółowe wyjaśnienia wyłącznie w języku polskim na śledztwie.

Obrońca oskarżonego Łebeda, adw. Hankiewicz wnosi o zbadanie przez Sąd, czy oskarżony włada dostatecznie mową polską i dodaje:

— Słusznie pan prokurator wyciągnął wniosek, że jeżli oskarżeni studjowali w uniwersytetach polskich, to muszą znać język polski.

Ale, jeżeli chodzi o osk. Łebeda, to on, jako wychowany na wsi, gdzie mówią tylko po ukraińsku, jako uczeń ukraińskiej szkoły powszechnej i gimnazjum ukraińskiego, nie włada polskim językiem literackim, a nie chce tu na sali Sądu, w stolicy Polski, kaleczyć mowy, której dobrze nie zna.

W związku z tym wnioskiem prokurator Żeleński stwierdza, że obrońca postawił kwestię zupełnie inaczej, niż stawiali ją dotychczas oskarżeni, bo ze słów jego wynikałoby, że tylko przez kult dla języka polskiego oskarżony Łebed nie chce mówić po polsku, ale gdyby mógł, to zeznawałby w tym języku.

— Nie wiem, czy Łebed jest zadowoolny z tej deklaracji pana obrońcy.

Trzeba tu przypomnieć, że język polski jest językiem „narzeczeńskim" Łebeda".

Te słowa prokuratora, demaskujące osk. Łebeda i jego „przywiązanie" do języka ukraińskiego zrobiły na oskarżonym piorunujące wrażenie. Łebed wyraźnie zbladł. Podniecony wstał z ławy i próbował złożyć oświadczenie: Po polsku już odezwał się:

— Panie przewodniczący, proszę o głos. Poczem usiłował mówić po ukraińsku.

Prezes odebrał mu głos. Oskarżony usiadł i później do końca już swej obecności na sali żywo rozmawiał z adw. Hankiewiczem.

Mikołaj Łebed, przesłuchany w toku śledztwa, przyznał się do swego autentycznego nazwiska, gdyż początkowo podawał się, jako Eugenjusz Skyba.

W kwietniu 1933 r. przeszedł granicę polsko - czechosłowacką i początkowo zamieszkał w Pradze, a następnie w jej okolicy..

W początku sierpnia 1933 r. powrócił do Polski potajemnie, zamierzając spotkać się z rodzicami, od których dowiedział się, że jest w dalszym ciągu poszukiwany, wobec czego powrócił do Czechosłowacji. Przebywał tam do grudnia 1933 r. W tym czasie udał się do Niemiec. Po przejściu granicy został aresztowany przez policję niemiecką i skazany na 8 dni aresztu. Po odbyciu kary wydalono go zpowrotem do Czechosłowacji. W kwietniu 1934 r. Łebed, po raz drugi przechodzi potajemnie granicę polską z zamiarem udania się do Gdańska.

W dniu 15 maja 34 r. przybył do Warszawy, a następnego dnia przybyła jego narzeczona.

Ucieczka przed odpowiedzialnością

W ciągu swego pobytu w Warszawie z narzeczoną widział się najwyżej 5 razy. W dniu 15 czerwca Łebed wraz z narzeczoną wyjechali pociągiem osobowym wieczornym do Gdyni.

Jako powód tego wyjazdu Łebed podaje, iż tego wieczora odwiedziła go narzeczona i wtedy oboje usłyszeli rozmowę telefoniczną, prowadzoną przez gospodynię.

Z rozmowy dowiedzieli się, że zabójstwa ministra Pierackiego dokonali Ukraińcy. Wówczas Łebed zdecydował się wyjechać do Gdańska, gdyż bał się, że policja poszukując sprawcy może natrafić na jego ślad. Do Gdyni przybył dnia 16 czerwca wraz z narzeczoną, gdzie po pożegnaniu się z nią udał się pieszo do Sopot, skąd pociągiem dojechał do Gdańska, gdzie nawiązał kontakt z mężczyzną, który wyrobił Łebedowi dokumenty na nazwisko Eugenjusza Skyby. Otrzymawszy dowód osobisty Skyba postanowił pojechać do Berlina, ale na pierwszy statek, idący z Sopot do Swinemuende, spóźnił się i wsiadł dopiero na statek, idący w dniu 22 czerwca. Po przybyciu statku do Swinemuende został aresztowany.

Wieniec min. Goebbelsa

Pytany o nazwisko swej narzeczonej, oświadczył, że mieszkała ona w Warszawie pod fałszywem nazwiskiem Kwiecińskiej. Prawdziwego nazwiska nie chciał ujawnić.

Na pytanie, jak spędził ostatni dzień swego pobytu w Warszawie, Łebed oświadczył, że z narzeczoną spotkał się około południa, poczem poszli na grób Nieznanego Żołnierza, by zobaczyć wieniec, który złożył min. Goebbels. Następnie spacerował z narzeczoną w Ogrodzie Saskim do godz. 14-ej. Po wspólnym obiedzie w mleczarni „Agril" wrócili każde do siebie około godz. 15-ej. O godz. 16-ej spotkali się ponownie tego dnia w parku Ujazdowskim, skąd udali się na ulicę Marszałkowską z zamiarem pójścia do kina. Z dodatków nadzwyczajnych około godz. 17.30 dowiedzieli się o zabójstwie min. Pierackiego, wobec czego do kina nie poszli i po krótkiej przechadzce około godz. 19-ej wrócili do domu.

„Ja ne pryznaju se"

Po odczytaniu zeznań osk. Łebeda Sąd zarządził przerwę. Osk. Łebeda wyprowadzono z sali.

Prok. Rudnicki zezwolił matce jego na widzenie się z synem.

Tymczasem wprowadzono na salę osk. Hnatkiwską. Przyszła roześmiana, gorączkowo poprawiając sobie ogromną kokardę na sukni.

Po chwili wszedł komplet.

Hnatkiwska, zapytana czy przyznaje się do zarzucanych jej czynów, odpowiada:

— Ja ne pryznaju se.

Słowa te, przypominające żywo mowę polską, były wypowiedziane akcentem ukraińskim.

W dalszym ciągu osk. Hnatkiwska oświadczyła, że może tylko zeznawać po ukraińsku, wobec czego przewodniczący odebrał oskarżonej głos, a Sąd przystąpił do odczytywania jej zeznań z toku śledztwa.

Hnatkiwska przez cały czas pozostała na sali.

Oskarżona Darja Hnatkiwska aresztowana została przez policję w dn. 9 października 1934 r. u rodziców w Smodnie pow. Kosów. Zeznała, że się polityką nie zajmowała i w życiu społecznem nie brała prawie żadnego udziału. O. U. N. zna tylko z prasy, ale solidaryzuje się z tą organizacją.

Przyznaje dalej, że ma „nieoficjalnego" narzeczonego od r. 1933, ale nazwiska jego nie chce wyjawić, ponieważ nie chce go narazić na nieprzyjemności.

Hnatkiwska twierdzi, że Bandery nie zna, natomiast zna z widzenia Raka, jak również Łebeda.

Na zapytanie, czy Łebed jest jej narzeczonym, przyznaje z widocznem zmieszaniem, że tak, i dodaje, że pisywał do niej z Czechosłowacji i Berlina.

Hnatkiwska była ponownie przesłuchana 11.10.34 w areszcie śledczym w Warszawie. Chce zeznawać w języku ukraińskim. Dopiero na uwagę że osoby przesłuchujące ją (sędzia i prokurator) nie znają tego języka, zgadza się zeznawać po polsku.

Nie przyznaje się do winy.

Na pytania wyjaśnia, że 15 czerwca b. r. była w Warszawie. Łebed czekał na nią na dworcu w Warszawie. Za pośrednictwem biura wynajęła pokój na Służewskiej 3 m. 5 na fałszywe nazwisko Wandy Kwiecińskiej. Zrobiła to, idąc za radą Łebeda, który dał jej dowód osobisty na to nazwisko. Zwróciła mu go 16 czerwca 1934 r. w Helu, dokąd wyjechała z nim z Warszawy.

Z Warszawy wyjechała wraz z Łebedem dnia 15 czerwca 1934 r., wieczorem o godz. 21.30, pociągiem pośpiesznym na Hel, zupełnie niespodziewanie. Tego dnia do obiadu nie wychodziła z domu i nie widziała Łebeda. Później oskarżona prostuje, iż możliwe jest jednak, że chodziła z nim do Łazienek.

(Dalszy ciąg na str. 7-ej).

Listopad
21
Czwartek
Ofiarowanie NMP

KRONIKA KRAKOWA

Okradli szynk na Szczepańskiej

Złodzieje w Krakowie nie próżnują. Dzień w dzień kroniki notują szereg kradzieży i włamań. Są to wprawdzie kradzieże pomniejsze, ale ilość ich jest dość duża.

Z pośród tej falangi doniesień o kradzieżach wyróżnia się wiadomość o dokonaniu włamania do piwnicy Bernarda Feilguta przy ul. Szczepańskiej 5, gdzie nieujęci do tej pory sprawcy skradli różne wódki na sumę około 1.600 zł.

W sprawie tej kradzieży Wydział Śledczy PP. prowadzi energiczne dochodzenia, które niewątpliwie ujawnią zuchwałych sprawców.

Urzędniczka PKP. okradziona przez sublokatorkę

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadła wczoraj Helena Karelus, robotnica, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego 68, oskarżona o kradzież kwoty zł. 1130.

Razem z Karelus zasiadł jako oskarżony Stanisław Sikorski, stolarz, zamieszkały przy ul. Skwerowej 44, oskarżony o ukrycie tej kwoty.

Osk. Karelus mieszkała jako sublokatorka u Marji Tarbowskiej, wdowy po funkcjonarjuszu P. K. P. Podczas nieobecności Tarbowskiej w dniu 31 marca 1935, Karelus skradła portfel z kwotą 1130 złotych oraz zegarek.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Trzech rabusiów przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie pod przewodnictwem s.o. Dr. Soleckiego, przy współudziale ss. o. dr. Stuhra i Dr. Zalipskiego odbyła się rozprawa o napad i rabunek roweru. Na ławie oskarżonych zasiedli: Stanisław Potocki, Józef Woś i Wilhelm Woźniak.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

W sierpniu br. powracali Józef i Antoni Arabscy ze Szczakowej do Jaworzna, prowadząc dwa rowery. W pewnym momencie przystąpili do nich Woś i Woźniak. Gdy znaleźli się w miejscu, w którem nie było zabudowań, Woźniak zażądał od Antoniego Arabskiego papierosa, gdy zaś ten ostatni odpowiedział, że papierosów nie ma przy sobie, Woźniak uderzył Arabskiego silnie w twarz, tak, że ten się wywrócił. Po chwili Arabski podniósł się i począł uciekać. Za nim puścili się w pogoń obaj napastnicy Woś i Woźniak, nie dogoniwszy go jednak, powrócili za chwilę do drugiego Arabskiego. Ten tymczasem korzystając z nieuwagi napastników, usiłował zbiec na rowerze. Ponieważ Woś i Woźniak zaczęli obrzucać go kamieniami, porzucił rower, a sam uciekł polami. Zdobycz pozostawioną na gościńcu wzięli napastnicy, a Potocki sprzedał ją następnie Pawłowi Bochenkowi, mówiąc, że przywiózł rower z Francji.

Potocki skazany został na 2 lata więzienia, Woś na 1 rok, zaś Woźniak na 8 mies. więzienia. Oskarżał prok. Dr. Gajewski.

Jak Czesi gnębią Polaków

Do Krakowa napłynęły sensacyjne wiadomości ilustrujące aż nadto wymownie postępowanie czeskich władz w stosunku do polskiej ludności.

A oto fakty:

W poniedziałek 11 listopada aresztowała żandarmerja czeska w Czeskim Cieszynie redaktora odpowiedzialnego „Nowin Śląskich" Stanisława Kolasę. Kolasa został aresztowany w chwili gdy przechodził przez most. Powód aresztowania nieznany. Kolasa nie brał żadnego udziału w akcji antyczeskiej. Przypuszcza się, że Czesi aresztowali Kolasę tylko dlatego, że figurował jako redaktor odpowiedzialny „Nowin Śląskich".

W tym samym dniu wieczorem aresztowano Władysława Zurka. Jana Reichenbacha, Adolfa Michajdę, Engelberta Zaika. Przy asyście 30 żandarmów przeprowadzono u wyżej wymienionych szczegółową rewizję. Zurka aresztowano dlatego, że rzekomo ułatwił swemu bratu obywatelowi polskiemu ucieczkę do Polski. Reichenbach został aresztowany za odbijanie nut, przeznaczonych dla polskich stowarzyszeń.

Powód aresztowania Michejdy i Engelberta nie jest znany.

W Dolnej Lesznej żandarmerja czeska przybyła do mieszkania żony robotnika Skulimowej, gdzie przeprowadzono rewizję. Jak się okazało rewizja nastąpiła naskutek otrzymania przez Skulimową listu od jej siostry z Polski. Rewizja u Skulimowej dała „rewelacyjny" wynik, bo znaleziono aż... trzy listy pisane do Skulimowej w języku polskim od jej siostry z Polski.

Skulimowa należała do Polskiej Macierzy Szkolnej. Mąż jej należy do Polskiej Straży Ogniowej.

Tak-to Czesi z jednej strony wyciągają ręce do zgody, a z drugiej strony doprowadzają np. do powyższych bezpodstawnych aresztowań.

Fryzjerka powiesiła się przy ul. św. Filipa

W realności przy ul. św. Filipa 18 w Krakowie, znajduje się strych do którego dostęp jest dość łatwy.

Mieszkaniec tego domu zauważył wczoraj po godzinie 12 w południe na strychu jakąś postać, stojącą nieruchomo.

Gdy postąpił kilka kroków naprzód zauważył, że ma do czynienia z wisielcem. Przestraszony zbiegł na dół i zaalarmowawszy otoczenie, powtórnie udał się na strych.

Okazało się, że na sznurze powiesiła się młoda kobieta.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził już tylko zgon.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że samobójczynią jest 26-letnia fryzjerka Stanisława Prokwin, która ostatnio była w charakterze posługaczki dorywczo zatrudniona.

Desperatka miała brata, wyświęconego na księdza, który umarł. Śmiercią brata Prokwinówna tak się przejęła, że postanowiła popełnić samobójstwo.

Tragiczna śmierć 2 robotników przy ul. Powiśle

Przy ul. Powiśle 5, znajduje się odlewnia metali, należąca do Henryka Patrusińskiego.

W odlewni tej m. in. pracowali dwaj robotnicy, a to 21-letni Józef Gąsiorek i 22-letni Józef Malada. Tak Gąsiorek jak i Malada mieszkali stale w Kostrzy pod Krakowem. Do pracy dochodzili z Kostrzy codzień z rana, poczem po ukończeniu pracy wracali do domu.

We wtorek była brzydka pogoda, tak, że nie chciało im się wracać do Kostrzy. Postanowili przenocować w odlewni. Ponieważ było im zimno, zapalili w piecu, służącym do suszenia form poczem ułożyli się do snu.

Rano około godziny 9 przyszedł do warsztatu właściciel i gdy na jego [illegible] drzwi nikt nie odpowiadał, wyważył drzwi. Oczom wchodzącego przedstawił się straszny widok. Przy piecu leżeli Gąsiorek i Malada bez życia.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć obu robotników. Ustalono, że obaj ulegli zaczadzeniu.

Zwłoki zabezpieczono aż do przybycia komisji lekarsko-sądowej.

Kryminalne sprawki pom. fotograficznego

U Łucji Różewskiej przy ul. Powiśle 12 w Krakowie mieszkał w charakterze sublokatora 17-letni praktykant fotograficzny Mieczysław Kolarczyk.

Kolarczyk zdobywszy wielkie zaufanie Różewskiej dowiedział się, gdzie ta ma ukryte pieniądze.

Pewnego dnia, gdy Różewskiej nie było, Kolarczyk wykradł 4500 zł. Po dokonaniu tej kradzieży młodociany przestępca uciekł z Krakowa.

Różewska o kradzieży powiadomiła Wydział Śledczy P. P. Wówczas za Kolarczykiem wysłano listy gończe.

Sprawa ucichła, gdy oto wczoraj aresztowano w Wilnie w jednym z podrzędnych hotelików młodocianego przestępcę. Jak się okazało, w przeciągu tak krótkiego okresu zdołał Kolarczyk przepuścić całą gotówkę, wynoszącą blisko 5.000 złotych.

Kupiec oskarżony o oszustwo wekslowe

Przed sędzią dr Stępniowskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, odpowiadał kupiec z Kielc Mordke Leib Piasecki, oskarżony o wyłudzenie towaru przez przedstawienie weksli które nie miały pokrycia.

Dnia 5 marca 1935 r. zgłosił się Piasecki do Maksa Aleksandrowicza, przy ul. Dietla 57 w Krakowie. Aleksandrowiczowi przedstawił się jako kupiec, poczem nawiązał stosunki handlowe. I tak pobrał od Aleksandrowicza partję skór, wręczając na pokrycie weksle na kwotę zł. 2.495. Weksle te zostały zaprotestowane i okazało się, że podpisy na nich były tylko grzecznościowe a osoby te nie posiadają żadnego majątku. Ponadto Piasecki oskarżony jest o ukrycie towaru i urządzenia domowego przed egzekucją.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dodatkowych świadków.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Teatr miejski. „Trzy mgły".

„Szesnastolatka" głośna współczesna nowość angielska Filipa i Aimee Stuartów będzie najbliższą premjerą teatru im. J. Słowackiego.

Stanisława Wysocka w teatrze krakowskim. W najbliższą sobotę, 23 bm. rozpoczyna gościnne występy na scenie krakowskiej znakomita artystka Stanisława Wysocka. Pierwszą kreacją w której wystąpi tak zasłużona dla teatru krakowskiego artystka, będzie niezmiernie interesująca rola rozumnej a przemiłej „babuni", w głośnej i bardzo ciekawej nowości angielskiej p. t. „Szesnastolatka", którą to sztukę teatr im. J. Słowackiego przygotowuje w reżyserji p. Wysockiej. — Następną sztuką, w której weźmie udział p. Stanisława Wysocka będzie dawno już niegrana w Krakowie „Noc listopadowa" St. Wyspiańskiego.

KINA

Adria „Walczę o życie".
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic: „Idziemy po szczęście" i „Biała parada".
Bagatela „Stworzona do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Ale w krainie czarów" i „Pat i Patachon".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Sokół: „Uwielbiana".
Stella „Przebudzenie".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Chciałbym a boję się".
Uciecha „Ilonka" (Franciszka Gaal).
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 12.03 Transmisja z Warszawy i Poznania 13.30 Południowy koncert popularny z płyt 15.15 Transmisja ze Lwowa 16.15 Śpiewaczki koloraturowe z płyt 16.45 Transmisja z Wilna 18.30 Kina a obyczaje i moralność 18.40 Dokąd jechać w święto 18.45 Koncert zespołu cyrkowego 19 Wśród naszych przyjaciół 19.40 Transmisja z Warszawy 23.05 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rękawiczka 21. Sterabacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Walne Zgromadzenie Tow. Ratunkowego odbędzie się dnia 1 grudnia w niedzielę o g. 11.30. W razie braku quorum zgromadzenie odbędzie się w pół godziny potem t. j. o 12-ej w sali Tow. Lekarskiego ul. Radziwiłłowska L. 4.

Puszczali w obieg fałszywe pieniądze

W dniu 28 maja br. w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych: 28-letni masarz, właściciel sklepu korzennego w Zagórzu — Jan Brzeźniak, 28-letni Juljusz Celarek oraz 40-letni Franciszek Bylica. Wszystkim akt oskarżenia zarzucał puszczanie w obieg fałszywych 10-złotówek.

Wyrokiem sądu Brzeźniak skazany został na karę aresztu przez 6 miesięcy, Celarek na karę aresztu przez 8 miesięcy również Bylica został skazany na 8 miesięcy aresztu.

Od tego wyroku wniesiono apelację. Rozprawa odbędzie się w najbliższych dniach. Bronić będzie sdw. dr. Pleszowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor orzyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Hrabina Zofja poznała swego przyszłego męża w Kopenhadze. Był tam podówczas sekretarzem poselstwa. Pewnego dnia poseł powiedział mu:

— Kochany hrabio, będzie pan miał pewne zlecenie do wykonania, raczej przyjemne. Przyjeżdża z kraju znany i bardzo bogaty cukrownik Burowski z córką. Ministerstwo go szczególnie poleca. Trzeba nim się zająć, oprowadzić go po mieście Coprawda, jest to człowiek prosty, zbogacony na handlu, ale ważny. Może sam będzie mniej miłem towarzystwem, zato jego córka jest bardzo ładna, wykształcona, słowem, warto...

Hrabia Alfred spochmurniał. Dla niego istniała na całym świecie tylko jedna kobieta. A właśnie tę niedawno utracił już po raz drugi. I tym razem już bodaj na zawsze...

Nazajutrz przyjechał Burowski z córką i hrabia Alfred musiał przystąpić do swych czynności. Oprowadzał oboje po Kopenhadze i okolicach. Potem, gdy Burowski odbywał dłuższe konferencje z posłem, hrabia Alfred zostawał z jego córką sam na sam. Zosia rzekła mu pewnego razu:

— Widzę, że pochlebna opinja, jaką pan się cieszy u moich przyjaciółek, a zwłaszcza u... jednej z nich... jest najzupełniej usprawiedliwiona.

— Ach, więc mamy wspólne znajome?

— Jeszcze ile...!

— A któraż to wyrażała się o mnie tak szczególnie pochlebnie, jeżeli wolno wiedzieć?

— Moja najserdeczniejsza przyjaciółka Krysia Runiewiczowa, żona księcia Pawła, Alicka z domu.

Alfred zbladł. Szepnął:

— Panie się... znają?

— Mówię panu przecież, że to moja najserdeczniejsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych. A pana też pamiętam, bo bywał pan u nas na wieczorkach szkolnych i wpatrywał się pan w nią, jak w święty obrazek... już wtedy...

— Nie wiedziałem, że panie się tak przyjaźnią...

— Nie można wcale bardziej. Przecież byłam pierwszą druchną na jej ślubie. Przed i po ślubie wspominała o panu bardzo często... i z wielką sympatją. Czemu... ja się nie dziwię... — dodała kokieteryjnie.

Od owej chwili już o niczem innem nie mówili, jak tylko o Krysi. Hrabia Alfred sam wciąż wracał do tego tematu. Na tem tle nawet wytworzyła się między hrabią a jego towarzyszką nić coraz serdeczniejszej sympatji. Zosia podobała mu się coraz bardziej. Już zgóry martwił się, co pocznie, gdy Zosia wyjedzie. Z kim wtedy będzie mówił o Krysi?

Aż tu nagle po kilku dniach Burowski wziął go na stronę i powiedział:

— Kochany hrabio! Kocham moją córkę nad życie. Jej matka już nie żyje, muszę więc sierotce zastąpić matkę i wogóle staram się spełniać każde jej życzenie. Niczego w życiu jej jeszcze nie odmówiłem. Nie mogę więc odmówić i tym razem. A wie pan, czego ode mnie zażądała? Nie zgadnie pan... Pana!... Tak, tak pana jej się zachciało. Mówi mi: „Papciu, daj mi hrabiego... Musi być mój... Jak nie wyjdę za niego, to za nikogo". Cóż ja nato poradzę? Za dawnych czasów młodzieniec prosił ojca o rękę córki. Ale dziś takie czasy, iż wszystko naodwrót, więc niech się hrabia nie dziwi, że ja przychodzę prosić młodzieńca o jego rękę dla mojej córki. No, robimy ten interes? Bo hrabia wie, ja jestem kupcem, to u mnie odrazu: tak albo nie...

Hrabia Lanecki odrzekł:

— Jestem doprawdy wielce zaszczycony, ale... i tak zaskoczony, że wręcz oszołomiony... Wprost nie mogę przyjść do siebie...

— Więc mogę pana podwieźć moim samochodem. A gdy pan przyjdzie już do siebie i ochłonie z wrażenia, niech pan się dobrze namyśli i da mi odpowiedź. Powiedzmy za dwa - trzy dni. Nawet może być za tydzień, bo i tak wcześniej stąd nie wyjadę. A radzę dobrze rozważyć. Posażek miljonowy! Dla dyplomaty w sam raz!

Burowski rzeczywiście podwiózł hrabiego Laneckiego do mieszkania. Hrabia odrazu zasiadł do biurka i napisał o tem wszystkiem — Krysi...

Przypomniał sobie, że na odjezdnem prosiła go, aby się ożenił możliwie najszybciej. Potem nieraz w listach naglila, aby się z tem pośpieszył. Więc właśnie nadarza się sposobność. Ale ma wątpliwości, czy postąpi uczciwie, żeniąc się z panną Burowską, gdy całe jego serce płonie jeszcze miłością ku Krysi. I czy człowiek honoru ma prawo żenić się z kobietą, wiedząc, że jej nie da serca, ani prawdziwej słodyczy miłosnej i że ten związek może być dla niej źródłem goryczy i rozczarowań?

Odpowiedź przyszła szybko. Była kategoryczna:

„Zosia jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Nie mogę sobie nawet wymarzyć lepszej żony dla ciebie. Zaklinam cię na wszystko — żeń się z Zosią. Zrób to dla mnie. Proszę cię o to, a pamiętasz, jak mi zawsze mówiłeś, że prośba moja jest dla ciebie rozkazem? Załączam najserdeczniejsze życzenia szczęścia dla was obojga".

Wkrótce odbył się ślub...

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz po uroczystości imieninowej Alfred hrabia Lanecki z żoną siedzieli przy stole i byli oboje bardzo niecierpliwi. Oboje z tego samego powodu. A jednak i nie z tego samego...

Zofja napawała się radością, że za chwilę, zapewne, książę Runiewicz podąży pod wskazanym mu adresem. Tam przyłapie żonę, pieszczącą dziecko, o którego istnieniu nie pisnęła mu nawet słówka...

Alfred co chwila spoglądał na zegarek, żeby się nie spóźnić pod Wilanów. Już za godzinę będzie mógł tulić w ramionach swoją córeczkę. Był to przecież jedyny ślad i owoc jego wielkiej miłości, która miała mu wypełnić całe jego życie, a doznała ciosu śmiertelnego...

Wreszcie hrabia Alfred zapytał, udając ton jak najbardziej obojętny:

— Wychodzisz po obiedzie?

Zofja drgnęła. Rzekła:

— Tak, mam mnóstwo sprawunków do załatwienia. Fryzjer, szewc, krawcowa.

— Dasz sobie jakoś radę...

Odetchnęła. Drżała bowiem na myśl, że gotów będzie jej towarzyszyć...

Wyszła. Ponieważ chciała widzieć, jak się wszystko odbędzie, kazała więc szoferowi, aby ją odwiózł pod Wilanów. Tam wysiadła i schowała się za drzewami, aby się przekonać, czy Krystyna przyjdzie i mąż za nią. Wnet zjawiła się zoddali jakaś postać męska. Zofja wytężyła wzrok, mówiąc sobie:

— Idzie książę. Wiedziałam, że przyjdzie... Chociaż — dodała po chwili — nie! To nie on. Książę jest wyższy. Ach, więc to pewno idzie ojciec dziecka, kochanek Krysi! Korzysta ze sposobności. Będzie i randeczka z ukochaną. Tem lepiej. Niech ich książę przyłapie oboje. Ale jakoś nie mogę dojrzeć jego twarzy. Kto to może być? Bo jego chód wydaje mi się dziwnie znajomy... O, Boże... Czy to możliwe?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Już byli przed domem, gdzie mieszkała Lili. Powiedziała więc hrabiemu Reckiemu:

— Było mi bardzo miło, ale już jestem w domu. Dziękuję hrabiemu serdecznie za łaskawe odprowadzenie...

— Bardzo dziękuję za już i bardzo proszę o jeszcze.

— Jak mam to rozumieć?

— Pragnąłbym móc jeszcze kiedy towarzyszyć pani...

— Pocóż hrabia ma się fatygować?

— Ależ to dla mnie taka ogromna przyjemność...

— Odprowadzić mnie do domu?

— A chociażby...

Lili się roześmiała...

Poczem rzekła:

— Tę przyjemność hrabia może sobie robić choćby codziennie...

— Naprawdę? — zapytał hrabia uradowany.

— Ależ tak...

— Ach, to świetnie... to wspaniale — bełkotał hrabia, który widocznie nie spodziewał się nawet takiego sukcesu — dodał — będę więc jutro, będę z pewnością i baaardzo, baardzo dziękuję...

Spojrzał na numer domu i dodał:

— Pozwoli pani, ze sobie zapiszę numer domu...

— A to dlaczego?

— O... tak... na wszelki wypadek... Może się przydać...

— Nie wiem naco, ale mniejsza o to... A teraz już muszę pożegnać hrabiego. Mamusia czeka i już się pewno niepokoi, czy znów kto nie porwał jej córeczki.

— Ach, więc już nie zatrzymuję pani... A proszę ode mnie najserdeczniej pozdrowić panią doktorową.

— Dziękuję i... pa... — rzekła Lili, przyjaźnie skinawszy ręką hrabiemu.

Szła po schodach do siebie w bardzo dobrym humorze.

Nie wiedziała właściwie, dlaczego...

Przecież ubiegły dzień przyniósł jej — przeciwnie — wiele przykrości, rozczarowań.

Miała przecież już chwile takiego zniechęcenia, że chciała wszystko rzucić.

Zwłaszcza przez tego hrabiego, który ją potraktował w taki przykry sposób.

A teraz... właśnie teraz również on nietylko rozchwiał owe mroczne przypuszczenia, lecz nagle nastroił ją raczej różowo...

O ile pierwsze było dość zrozumiałe, o tyle drugie — nie... Lili sama sobie dziwiła się bardzo.

Pani Rymkiewiczowa zauważyła u Lili niespodziewane radosne podniecenie, które ją, zresztą, ucieszyło.

Martwiła się raczej poprzednio, gdy Lili wracała z magazynu z dnia na dzień bardziej przygnębiona.

Nie pytała wszakże o nic.

Czekała nato, że Lili sama podzieli się z nią wrażeniami.

Lili zaś istotnie zamierzała to uczynić.

Wiemy już, że chciała zasięgnąć porady matki, co zrobić, jak postępować, gdy tak niemiłe jej nagabywania męskie przy modelowaniu będą się powtarzały.

Potem wszakże zaniechała tego, aby nie czynić matce przykrości.

Teraz znów korciło ją, aby jej coś powiedzieć o Reckim, ale już... z innej strony...

Nie wiedziała wszakże, jak się do tego zabrać.

Siadła jak zwykle przy matce, haftując i szyjąc. I myślała...

Aż wreszcie doktorowa Rymkiewiczowa w rozmowie, jaka się potoczyła, sama wkroczyła na temat, którego Lili sama nie miała odwagi poruszyć. Rzekła więc:

— Lileczko, powinnaś jednak trochę się rozerwać. Jesteś w mieście, gdzie jest tyle najrozmaitszych możliwości. Ciężko pracujesz przez cały dzień, więc umysł powinien wieczorami trochę wypocząć...

— Przecież umysłowo nie pracuję, gdy tak siedzę przy tobie...

— Nie to mam na myśli. Mózg musi się nieco orzeźwić. Powinnaś od czasu do czasu pójść do jakiego kina czy teatru. Są przecież tańsze miejsca, na które od czasu do czasu możesz sobie pozwolić. O mnie się nie troszcz. Przez cały dzień cię niema i jakoś sobie daję radę. Więc jeszcze od czasu do czasu wieczorem też się bez ciebie jakoś obejdę. Musisz to zrobić, Lilusko. Spróbuj, koniecznie. Jeśli nie chcesz iść sama, może wybierze się z tobą jaka koleżanka?...

— Miałam już nawet taką propozycję dzisiaj— wyrwało się nagle Lilce.

— Ach, tak? Koleżanka ci sama proponowała? No więc widzisz... Trzeba było się zgodzić...

— Kiedy to mnie... nie koleżanka proponowała..

— A kto?

— Pewien pan...

— Nie widziałabym i w tem nic złego, Lilusieńko — odparła Rymkiewiczewa, myśląc sobie, że tem lepiej, bo może znajdzie się wreszcie jaki odpowiedni mąż dla Lili. Ulżyłoby to jej doli, uwolniłoby od ciężkiej pracy i przedewszystkiem ułatwiłoby zapomnienie po Jasiu Wilnickim, dając ukojenie bolesnych ran serca.

Lili zamyśliła się. Już chciała powiedzieć, kim jest ten pan, ale w ostatniej chwili wolała to ukryć przed matką. Tymczasem nazajutrz wieczorem hrabia Recki już znów stał przed magazynem.

Dalszy ciąg pojutrze.





W Warszawie w obecności P. Premjera Kościałkowskiego rozpoczął się w niedzielę VII doroczny Zjazd delegatów Federacji P. Z. O. O., na który przybyła również delegacja kombatantów francuskich. Na zdjęciu lewem — Prezydjum Zjazdu z prezesem gen. R. Góreckim na czele. Obok gen. Góreckiego przewodniczący delegacji francuskiej p. Jan Desbons. Żołnierz włoski (na zdjęciu prawem) rozdziela chleb pomiędzy ludnością podbitej prowincji Tigre

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Rozpustnik szuka „sekretarki"

Myślę, że jednak tego o nim nie powiedziałabym, ale pytam się:

— Jaka posada wakuje u pana?

— Proszę pani. Jestem człowiekiem samotnym. Mieszkam z matką, którą wysyłam wkrótce na letnisko, a sam chciałbym założyć biuro we Włochach. Mam ładne mieszkanie. Pokój, kuchnia, przedpokój. Potrzebna mi jest osoba, która zajęłaby się domem.

Gdy to mówił, starał się badać mnie wzrokiem, ale miałam oczy spuszczone.

— W takim razie, panu potrzebna jest gospodyni, a nie biuralistka?

— Zasadniczo potrzeba mi kobiety, któraby stała intelektualnie wyżej od prostej gospodyni. Pani chyba rozumie.

— Nie rozumiem.

— Przytem ta osoba załatwiałaby korespondencję handlową, gdyż ja wyjeżdżam codziennie do Warszawy. Więc chodziłoby raczej o prywatną sekretarkę, któraby jednak musiała ze mną zamieszkać razem.

— Przyznam się, że nie rozumiem o co właściwie idzie?

— Czy pani ma trochę czasu?

— Owszem, mam.

OFERTA BEZ OBSŁONEK

— Chodźmy na dworzec Główny. Za kwadrans odchodzi pociąg podmiejski do Włoch. Pojedziemy do mojego mieszkania. Pani zorjentuje się w sytuacji na miejscu i ostatecznie dojdziemy do porozumienia.

Byłam zaskoczona tem wszystkiem. Ten zdecydowany ton i chamski wygląd, usposabiał mnie jak najgorzej. Tem bardziej, że to był olbrzymi mężczyzna o byczym karku i wyglądzie buhaja. Byłabym zupełnie bezbronna, gdyby chciał użyć siły. Postanowiłam odmówić dyplomatycznie.

— Proszę pana, nie jestem przygotowana do podróży.

Dojrzałam w jego nalanych krwią oczach, jakby błysk nadziei.

— Nic nie szkodzi. Wszystko to głupstwo. Jeszcze pani będzie miała okazję wystroić się pięknie. Chodźmy, bo spóźnimy się na pociąg. — Wziął mnie brutalnie za ramię.

— Jednak chciałabym mieć ze dwa dni do namysłu. Przecież mieszkam stale w Warszawie, musiałabym uporządkować swoje sprawy, spakować się i t. d. Teraz nie mogę.

Wściekłość uwydatniła się na czerwonem obliczu „dyrektora". Stał się siny prawie, obawiałam się, że padnie na ulicy na udar serca. Obejrzał się wokoło, jakby szukając pomocy.

— Weźmiemy taksówkę i zaraz jedziemy.

— Dzisiaj nie mogę — odrzekłam ze strachem, obawiając się, że mnie siłą zaciągnie do auta.

CIĄGOTY WIOSENNE CHLEBODAWCY

— Ależ dziecko, niczego się nie bój. Chyba rozumiesz. Teraz już wiosna, ja nie mam żadnej kobiety. Mówię ci, nie będziesz żałowała...

— Już żałuję, że przyszłam zobaczyć się z panem — odpowiedziałam rozgniewana. — Tak bez namysłu mam jechać?

— Pani nie jest ministrem, żebym miał czekać na audjencję i wyczekiwać — wybuchnął podniesionym tonem. — Jedziemy!

— Powiedziałam już, że szukam posady biuralistki, a nie gospodyni.

— Ależ pani będzie prowadziła korespondencję handlową, pisała na maszynie listy i t. p. — zaczął trochę spokojniej.

— Mogę to robić także w Warszawie.

— Nie, pani zamieszka u mnie.

— Jakto u pana, przecież pan sam mówił, że ma tylko jeden pokój?

SEKRETARKA... DO ŁÓŻKA

— Naturalnie i zmieścimy się doskonale, nie przypuszczam, żeby pani chciała sypiać w kuchni, zresztą jest tylko jedno łóżko — wyrzucił z siebie jednym tchem, przekonany, że się zgodzę.

— Byłabym skrępowana. Zresztą to mi nie odpowiada, nigdy nie słyszałam podobnej propozycji.

— Ależ niech się pani zdecyduje. Pani przecież nic nie ma do stracenia. Ja nawet gotów jestem dać większą pensję, można czasami się zabawić. Ja jestem hojnym człowiekiem, ale nie lubię uporu. Pani jest uparta.

— Tak, jestem uparta i wogóle już nie reflektuję na żadną pracę u pana.

— Niech się pani zastanowi. Tyle jest kobiet bez pracy, ma pani świetne warunki, a na utrzymanie będę przecież osobno dawał. Wiele kobiet zazdrościłoby pani.

— Nie.

— To pani jest bardzo głupia. Znajdę setki innych, więc jak?

— Niech już pan sobie jedzie.

Mruknął coś i wściekły oddalił się, wyrzucając w bok swą pokraczną stopę. Zostałam sama. W głowie mi się kręci.

Dalszy ciąg jutro.



Mianowanie Marsz. Badoglio wysokim komisarzem Afryki Wschodniej na miejsce gen. de Bono, który powrócił do kraju z tytułem Marszałka Italji, powszechnie łączone jest z przypuszczeniami że Włosi pragną kampanję abisyńską zakończyć jaknajwcześniej jeszcze przed nastaniem pory deszczowej w Afryce. Na zdjęciu — Marsz. Badoglio (na lewo) w paradnym mundurze

Kartele dyktują ceny 359 artykułów

W Polsce istnieje 170 organizacyj kartelowych, ustalających ceny 359 artykułów przemysłowych różnego rodzaju. Kartele, jak wykazuje prowizoryczna statystyka, zrzeszają firmy, których kapitał zakładowy, rezerwowy i amortyzacyjny wynosi razem 3.254.700 tysięcy zł. Do tego należy doliczyć jeszcze 303 miljonów zł. kapitału zagranicznego, przeznaczonego na działalność w Polsce.

Tak poważna rola karteli w życiu gospodarczem i przemysłowem pozwoliła na stworzenie sytuacji, że od r. 1928 do 1934 ceny artykułów skartelizowanych spadły o 11 procent, podczas gdy ceny artykułów rolnych spadły o 65 procent.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Napój miłosny

P. Mary, pisze nam:

„Przemiły Redaktorze! Codziennie czytam „Ostatnie Wiadomości" i bajkowe rady Pana. Tak samo i ja pragnęłabym otrzymać skuteczną radę.

Mając lat 16-cie, pokochałam płomiennem sercem 18-letniego chłopczyka. Kochaliśmy się wzajemnie. Ale po dwóch latach porzucił mnie z niezabliźnioną raną w sercu, poczem ożenił się z jedną z moich znajomych.

Był to dla mnie okrutny cios. Pomimo wszystkiego, życzę mu, żeby był z nią szczęśliwy. Może i o mnie Bóg nie zapomni. Pragnęłabym tylko zakochać się tak, jak wtedy, gdy miałam 16 lat.

Ale zdaje mi się, że to już nigdy nie nastąpi. Dziś mam już lat 20, mam narzeczonego, z którym jestem zaręczona i na Wielkanoc ma się odbyć mój ślub. Ale cóż mi z tego, kiedy serce moje ciągle krwawi.

Wychodzę tylko dlatego za niego zamąż, że wiem, iż jest mi oddany prawdziwie. Bo gdybym tylko go odtrąciła, nie przeżyłby tego ciosu. Boję się tylko, żeby później nie cierpiał, jak ja jeszcze cierpię po tamtym.

Gdy tylko pomyślę o nim, — zaraz moje oczy napełniają się łzami.

Może, Kochany Redaktorze, masz jaką radę, ażeby ulżyć moim cierpieniom?"

Rzeczywiście, przemiła Panno Mary, zapomnienie może dać Pani tylko małżeństwo z innym, ale wydaje mi się, że nie powinna Pani łączyć się węzłem małżeńskim z obecnym swoim narzeczonym. Słusznie przewiduje Pani, że to małżeństwo nie da mu szczęścia, skoro obdarzając go swą ręką, nie odda mu Pani zarazem swego serca. Pani zaś również nie da upragnionego zapomnienia. Przyjdzie ono dopiero wówczas, gdy Pani pokocha po raz drugi. To zaś jest mimo wszystko jeszcze bardzo możliwe.

Oczywiście, już nigdy nie zdoła Pani pokochać, jak wtedy, gdy Pani miała 16 lat. To już nie powróci. Gdy wszakże ma się lat 20 i więcej, kocha się już może nie tak pięknie i idealistycznie, lecz za to niekiedy głębiej i trwalej. Wierząc głęboko, że w piękne i pięknie kochać umiejące serduszko Pani spłynie jeszcze odurzający napój miłosny, życzę Pani, aby to nastąpiło jak najszybciej.

Wesoły Kącik

SŁABA PAMIĘĆ.

Pan Grześ jest człowiekiem niezwykle roztargnionym.

Pamięć ma, jak dwudniowe niemowlę. Szczególnie, kiedy sobie podpije.

A tego właśnie wieczora troszkę przeholował. Wypił źdźiebko za dużo i czuł silny zamęt w głowie.

Szedł ulicą, słabo trzymając się na nogach, i nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć gdzie się upił. Pamiętał tylko, że po ostatnim kieliszku zrobiło mu się s...bo i wyszedł na dwór, żeby trochę otrzeźwić. Więcej nic!

Szedł więc markotny, starając się utrzymać równowagę, gdy nagle usłyszał za sobą wołanie:

— Grzesiu, Grzesiu!

Obejrzał się i przetarł oczy... Stała przed nim dawna jego miłość, Zośka! Zośka, w której się przed dwoma laty kochał, jak zwarjowany. Piękne z nią przeżył chwile... A potem się rozeszli i przez dwa lata nie widzieli się wcale.

— Zośka, kochana, jedyna!

Padli sobie w objęcia.

— Pamiętasz, jak nam było dobrze ze sobą? — przypomniał pan Grześ, kiedy minęło pierwsze wzruszenie.

— Tak, tak! — westchnęła Zosia. — Skończyło się jednak... Wszystko przez ciebie...

— Zosieńko! Kochałem cię bardzo! I nadal cię kocham! Tylko ciebie!

Zosia ze smutkiem pokiwała głową.

— Wtedy mówiłeś to samo. A jednak wciąż mnie zdradzałeś...

Pan Grześ trzepnął się z całych sił w klatkę piersiową.

— Niech skonam, jeżeli cię jeszcze kiedy zdradzę... Zerwałem ze wszystkiemi kobietami! Najdroższa! Wprowadź się zpowrotem do mego serca!

Zosia uśmiechnęła się gorzko.

— Chyba dopiero za parę miesięcy.

— Dlaczego?

— Żeby się twoje serce mogło przewietrzyć. Tyle w niem było kobiet.

Pan Grześ po raz drugi trzepnął się w piersi.

— Zosieńko! Przysięgam, że na żadną kobietę więcej nie spojrzę! Nigdy cię już nie zdradzę. Tylko wróć do mnie...

W oczach panny Zosi zakręciły się zły. Nie mogła się oprzeć urokowi słów swego dawnego kochanka. Wezbrała w niej tęsknota za jego pieszczotami.

— Prawdę mówisz? — szepnęła. — Tylko mnie będziesz kochał?

— Tylko, tylko! — zaklinał się pan Grześ. — Przysięgam! Wróć do mnie, najdroższa.

I Zosia zgodziła się wrócić...

*

Szczęśliwi, przytuleni do siebie poszli do mieszkania pana Grzesia.

— Nic tu się nie zmieniło — szepnęła wzruszona panna, wchodząc do dobrze jej znanej kamienicy.

Ale przed samemi drzwiami zawahała się chwilkę.

— Grzesiu! Czy aby na pewno mnie tylko będziesz kochał? Zawsze tylko mnie?

— Na pewno, najdroższa! Zawsze.

Pan Grześ otworzył drzwi, przepuścił Zosię, zapalił światło i... nagle Zosia zamarła z oburzenia...

W łóżku pana Grzesia spała twardo młoda niewiasta.

— Podły! — załkała Zosia. — Wstrętny rozpustnik! Tyle warte twoje przysięgi? Co to ma znaczyć?!

Pan Grześ przetarł oczy, podrapał się z zakłopotaniem w głowę i nagle uderzył się w czoło.

— Psiakrew! — mruknął. — Teraz sobie przypominam gdzie ja piłem! Przecież to było moje wesele! Na śmierć zapomniałem, że się wczoraj ożeniłem.

Napoleon Sądek.

Gniazdo rozpusty na Tamce

Dziecko budziło niezdrowe żądze u starszych panów

Niesłychane orgje działy się w domu przy ulicy Tamka 27, w Warszawie. Orgje tem okropniejsze, że wciągano w nie nietylko nieletnie, ale i dziecko 5-cioletnie.

Wiosną bieżącego roku zjawił się u właściciela wspomnianego domu dozorca sklepów Wedla, 80-letni W., w sprawie wynajęcia mieszkania dla 33-letniej Marji Sobieckiej - Grzywaczewskiej. W. tłumaczył wówczas, że Sobiecka jest jego narzeczoną, że wkrótce będzie się z nią żenił i t. d. Tranzakcja doszła do skutku i już następnego dnia sprowadziła się do jednopokojowego mieszkania Sobiecka z 5-letnią córeczką Halinką.

ODKRYŁY ŚWIETNY INTERES

Zdarzenie codzienne, pospolite nie zwróciłoby zapewne niczyjej uwagi, gdyby nie osoba nowej lokatorki i jej życie prywatne. Zaledwie w trzy dni po wprowadzeniu się, Sobiecka zatęskniła do towarzystwa i przyjęła sobie sublokatorkę w osobie Anny Stojewskiej. Obie niewiasty, młode, przystojne, zgrabne, posiadające wszelkie zalety na kurtyzany, rozpoczęły swą dawno uplanowaną pracę. Uruchomiły sobie mianowicie tajny dom schadzek i werbować poczęły klientów.

I tu właśnie wpadła Sobiecka na ohydny, plugawy pomysł: żeby zachęcić gości, do zabawy oddała 5-letnią córeczkę. Dziecko nie mogło naturalnie służyć za objekt do uprawiania nierządu, ale miało obecnością swoją wpływać na podnietę, „podtatusiałych" klientów.

O tem, co działo się w spelunce, trudno poprostu pisać. Obie nierządnice oddawały się rozpuście w obecności maleńkiej dziewczynki, wtajemniczając ją w tajniki nikczemnego procederu, a goście ściągali do oryginalnego domu schadzek z pięcioletnią kurtyzaną całemi masami.

Interes prosperował w tych warunkach tak świetnie, że nierządnice przyjmować zaczęły służące, które w gruncie rzeczy stanowiły tylko świeży „towar" i zmieniały się stosownie do życzenia klienteli.

GROM „W RAJSKIM ZAKĄTKU"

W dniu wczorajszym dokonana została wreszcie likwidacja tego niesłychanego bagna rozpusty. Policja warszawska, dowiedziawszy się o niecnych praktykach Sobieckiej, przybyła do jej mieszkania-lupanaru na Tamce i, ustaliwszy ścisłość doniesień, aresztowała ją. Narzędzie zbrodniczych praktyk, mał[...] Halinkę oddano do domu wychowawczego. Współtowarzyszka Sobieckiej, Anna Stojewska, przeczuwając wsypę, ulotniła się już wcześniej.

Przy tej okazji wyszedł na jaw nowy niezwykły szczegół brudnej tej afery. Okazało się, że Sobiecka, nie mogąc wyszukać mieszkania, uwiodła 80-letniego dozorcę nocnego. W., który ze starości trzymał się ledwie na nogach, ale nie zrezygnował z uciech życia. Nierządnica opętała staruszka do tego stopnia, że ten, choć dziadek wielu wnuków, postanowił się z Sobiecką ożenić.

Zamiary te pokrzyżowały jednak dzieci, które, dowiedziawszy się o amorach ojca-staruszka, zbiły go i nakazały zerwać wszelkie stosunki, łączące go z nierządnicą.

W procesie sądowym, jaki wkrótce zapewne będzie rozpatrywany, 80-letni W. stanie pod zarzutem współudziału w uprawianiu nierządu i deprawowaniu dziecka.

Na małej wokandzie...

Narodziny teatru

(A. E.) Na Pelcowiźnie przy stacji kolejkowej stoi samotna ławeczka.

Na tej ławeczce siedzieli dwaj bezrobotni, Izydor Kopniak i Leon Waserman, rozprawiając o sposobach zdobycia pieniędzy.

— Wiesz co? — rzekł tajemniczo pan Izydor. — Mam wynalazek!

Będziemy chodzili od podwórza do podwórza i dawali przedstawienia. Bo śpiewanie piosenki i trąbanie na instrumenty, to się już ludziom sprzykrzało. Ale przedstawień to jeszcze nie było. No, co ty na tego?

— Owszem, można spróbować. Ale jakie sztukie weźmie my?

— Życiowe sztukie. Coś, co się każdego spodoba. Możemy nawet zaraz spróbować! Naprzykład ja jestem fabrykant, a ty do mnie przychodzisz po posade.

— Co cóś? — od[...]arł pan Leon. — To już le[...]ej ja będę fabrykant, a ty do mnie przychodź po posadę.

— Uś, jaki ty głupi jesteś, Leon! Przecież to wszystko to nie jest naprawdę! To jest tylko takie przedstawienie.

— Aha. No więc co ja mam robić?

— Odejdź na dwa kroki, ukłoń sie ładnie i poproś mnie o posadę.

— Niedoczekanie twoje. Pójdę go prosić o posadę, tego szmondaka! Kłaniać go sie będę!

Pan Izydor załamał ręce.

— Czego się kłócisz, głuptak ty? Co to ciebie szkodzi? Przecież jesteś artysta! Niech ci się zdaje, że jesteś na scenę. Publiczność się na ciebie patrzy, a ty udajesz rozmaitych rzeczy!

— Aha. No dobrze, już zaczynam.

Pan Leon cofnął się o dwa kroki i rzekł:

— Izydor, daj mnie posadę.

— Jaki Izydor? — wrzasnął zrozpaczony pan Kopniak. — Co ja jestem dla ciebie za Izydor? — Fabrykant jestem, psia krew! Panie dyrektor, sie do mnie mówi!

Pan Leon począł dusić się ze śmiechu.

— Pan dyrektor! Oj, aż sie mnie wesoło zrobiło! Patrzcie no idjota! Chodzi bez buty i wmawia siebie, że jest dyrektor!

Uś, nie wytrzymam! Dyrektor mów do niego. Sie mi zdaje, że pęknę ze śmiechu! —

Zdenerwowany pan Kopniak zerwał się z ławki i sprał kolegę na kwaśne jabłko.

Stanął zato przed sądem.

Sąd uznał winę pana Kopniaka za udowodnioną i skazał go na trzy dni aresztu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

VIII.

— Czy jest pan pewny, że wyjechali do Berlina? — Wydało mi się to bowiem nieprawdopodobne.

— Z pewnością się nie mylę, zresztą w tej chwili zapytam się numerowego, który odnosił ich bagaż na dworzec.

Mówiąc to polecił chłopcu zawołać numerowego z drugiego piętra. Numerowy potwierdził to, zaznaczył przytem, że sam kupował dwa bilety drugiej klasy do Berlina i nadał duży kufer na bagaż również do tegoż miasta.

Było to dla mnie nielada niespodzianką. Za wszelką cenę musiałem dowiedzieć się [...] nadeszła ta depesza, byłem bowiem pewien, że ma ona związek z ich nagłym wyjazdem. Umywszy się poszedłem do miasta. Udałem się do tamtejszego naczelnika policji kryminalnej i wylegitymowawszy się opowiedziałem mu o całej sprawie. Jak się okazało nazwisko moje nie było mu obce, słyszał o mnie bowiem w związku z wykrytą przeze mnie fabryką fałszywych banknotów w Wiesbadenie.

— Chciałbym koledze pomóc, ale sam niestety w sprawie tej nic zrobić nie mogę. Pójdę jednak z panem do prokuratora i przedstawię mu całą sprawę, może uda mi się uzyskać jego zezwolenie na przejrzenie depesz przybyłych w dniu wczorajszym do Baden - Baden.

Podziękowałem mu serdecznie za okazaną mi życzliwość i udaliśmy się bezzwłocznie do prokuratora. Przyjął nas jowjalny staruszek i kiedy mu przedstawiłem całą sprawę po krótkim namyśle odpowiedział.

— Jest tylko jedna rada, mianowicie złoży pan u mnie zameldowanie o uprowadzeniu małoletniej. Zameldowanie takie według naszego prawa może pan złożyć w imieniu rodziców i nazywa się to „Dringlichkeitsfall" (wypadek nagły i nieprzewidziany), wtedy będę mógł wydać panu polecenie do dyrekcji poczty, by wam pokazano kopje depesz.

Oczywiście zgodziłem się na jego propozycję i po upływie godziny byliśmy już na poczcie z pisemnem poleceniem prokuratora. Przy pomocy urzędnika telegrafu zająłem się odszukaniem depeszy. Była to bardzo mozolna praca, wreszcie znalazłem depeszę nadaną w Lublinie na nazwisko Koczalski następującej treści: „Wyjechać natychmiast podać nowy adres, Ludwik."

A więc Koczalski, jak go nazywać będę, miał swego zaufanego w Polsce, który mu o wszystkiem donosił. Zagadką jednak było dla mnie skąd ów zaufany mógł wiedzieć, że jestem na ich tropie. W depeszy żądał on podania mu nowego adresu, pozostała zatem możliwość, że Koczalski telegraficznie zawiadomił go dokąd z Baden-Baden wyjeżdża ją.

Zająłem się przeglądaniem depesz wysłanych w dniu wyjazdu z Baden do Polski i rzeczywiście po dłuższych poszukiwaniach wpadła mi w ręce depesza następującej treści: „Hotel Metropol, Wiedeń, stop Stach". Stanąłem wobec nowej zagadki. Z jednej strony miałem zapewnienie numerowego, że ekspedjował bagaż zbiegłej parki do Berlina i kupował dla nich bilety do tejże miejscowości, z drugiej zaś strony podróż z Baden do Wiednia przez Berlin była o wiele dalsza, a zatem i kosztowniejsza.

Nie ulegało wątpliwości, że Koczalski ostrzeżony o pościgu chciał zmylić ślady i dlatego pojechali przez Berlin. Miałem zatem do czynienia z nielada przeciwnikiem i sprawa ta zaczęła mnie coraz bardziej interesować. Postanowiłem nie wracać do Polski bez hrabianki, chociażbym miał objechać za nimi pół Europy.

Z poczty udałem się zpowrotem do hotelu i wraz z numerowym pojechaliśmy na dworzec. Wobec tego, że pociągiem berlińskim, którym wyjechali uciekinierzy nadanych było bardzo mało bagaży, udało mi się ustalić numer kufra, wyekspedjowanego przez nich do Berlina.

Bezzwłocznie zatelefonowałem do kolegi swego, by dowiedział się dokąd bagaż ten został z Berlina skierowany. Wobec tego, że mój pociąg do Wiednia odchodził dopiero wieczorem, prosiłem kolegę, by natychmiast po ustaleniu czegoś konkretnego zatelefonował do Baden-Baden. Z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości, wreszcie po trzech godzinach wezwany zostałem do aparatu.

Dalszy ciąg jutro

Teroryści ukraińscy przed sądem

(Początek na str. 2-ej).

Łebed powiedział jej o zabójstwie min. Pierackiego, o czem dowiedział się z prasy i kupił nawet dodatek nadzwyczajny. Obawiając się, że w związku z zamachem policja sprawdzać będzie meldunki, Łebed postanowił wyjechać. Następnie Hnatkiwska podała szczegóły swego pobytu w Gdyni, Gdańsku i Oliwie.

Wyjeżdżając z Gdańska, nie wiedziała o aresztowaniu Łebeda. Od poznanej Ukrainki dowiedziała się tylko o aresztowaniu jakiegoś Ukraińca w związku z zabójstwem min. Pierackiego, przypuszczała jednak, że może to być Łebed.

Po przybyciu do Smodnego pozostała tam aż do chwili aresztowania. Hnatkiwska twierdzi, że nigdy nie należała i nie należy do O. U. N. i nikt jej tego nigdy nie proponował. Ojciec jej jest grecko katolickim księdzem w Smodnem. Matka jej żyje.

Po skończeniu odczytywania wszystkich zeznań osk. Hnatkiwskiej zabrał głos obrońca Hankiewicz, który imieniem wszystkich oskarżonych, zwrócił się do sądu z prośbą o uwzględnienie jutrzejszego wielkiego święta obrządku grecko - katolickiego św. Michała i przerwanie rozprawy do piątku. Przewodniczący zarządził przerwę, w czasie której Sąd naradzał się nad zgłoszonym wnioskiem.

Po krótkiej przerwie, w czasie której wyprowadzono z sali oskarżoną Hnatkiwską, a sprowadzono następnego oskarżonego Jarosława Karpyńca, sąd przystąpił do wysłuchania wyjaśnień tego oskarżonego. Ponieważ na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do tego, że od r. 1931 do 14 czerwca 1934 r. na obszarze Polski jak również poza jej granicami wziął udział w organizacji ukraińskich nacjonalistów celem oderwania od Państwa Polskiego jego południowo-wschodnich województw, oskarżony usiłuje mówić po ukraińsku, przewodniczący jak i poprzednio, zwraca uwagę oskarżonemu, że jako znający język polski obowiązany jest w tym języku dawać wyjaśnienia, w przeciwnym razie Sąd będzie uważał, że oskarżony odmawia zeznań.

Wobec tego, że oskarżony Karpyniec w dalszym ciągu usiłuje mówić po ukraińsku, przewodniczący ogłasza postanowienie sądu co do odczytania zeznań oskarżonego Karpyńca, złożonych w śledztwie.

W dn. 14 czerwca badany w Krakowie Karpyniec zeznał, że wszystkie przedmioty laboratoryjne i chemikalja należą do niego jako własność prywatna i służyły mu do doświadczeń, prowadzonych w zakresie chemji. Pytany zaprzeczył, jakoby należały one do laboratorjum referentury bojowej krajowej egzekutywy O. U. N. Badany dalej w tymże dniu Karpyniec podał swoje personalja i oświadczył, iż do winy się nie poczuwa.

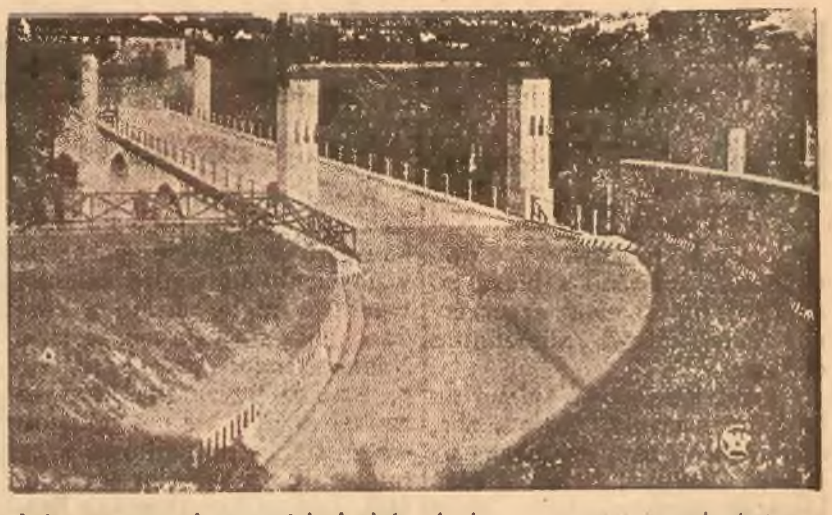
Następnie oświadczył, że jest członkiem O. U. N., odmawia jednak odpowiedzi na pytanie, od kiedy do tej organizacji należy.

W Krakowie należał do ukraińskiej studenckiej Hromady. Dalej zeznaje, że do O U. N. wstąpił w lecie 1933 r. złożył on ślubowanie organizacyjne na rewolwer. Ceremonja odbyła się na polu wobec jednej osoby, przyczem rota ślubowania brzmiała w ten sposób, że nowy członek O. U. N. będzie gotów zawsze wykonać rozkazy władz organizacyjnych O. U. N.

Dalej oskarżony przyznaje, że sporządził część pocisku wybuchowego, który w odbitkach fotograficznych został mu okazany w Krakowie w czasie przesłuchania w Krakowie w obecności prokuratora. Wspomniane części pocisku sporządził przed końcem maja na rozkaz O. U. N.

Po odczytaniu wszystkich zeznań osk. Karpyńca, przewodniczący, uwzględniając wniosek obrońcy oskarżonej Hnatkiwskiej i mając na uwadze, że w dniu dzisiejszym przypada uroczyste święto religijne dla osób wyznania grecko - katolickiego, zarządził przerwę w rozprawie do dn. 22 b. m. do godz. 10 rano.

Rozprawa zakończyła się o godz. 17.45.



Jedna z nowych wspaniałych dróg zbudowana w ostatnim roku i otwarta w 13-tą rocznicę marszu faszystów na Rzym, w Serravale w Alpach

Gdy mąż zaniedbuje żonę

Maud Howard mimo że była bardzo bogata i miała przystojnego i miłego męża nie była szczęśliwa. Mąż zbyt wiele czasu poświęcał interesom i zaniedbywał żonę. Maud ciągle przebywała sama i zwolna wpadała w neurastenję. Była dość ponętna i miała wokół siebie rój adoratorów. Nie chciała się jednak zgodzić na ich propozycje. Bała się komplikacyj i skandalu. Natomiast marzyła o przyjaciółce, którejby mogła zwierzyć się ze swych kłopotów.

Pewnego dnia udała się do restauracji. Po obiedzie, chcąc zapalić papierosa, poprosiła siedzącą przy sąsiednim stoliku kobietę o ogień. Ta dała jej ogień i pomiędzy obiema kobietami nawiązała się rozmowa. Rozmowa stawała się coraz intymniejsza i obie kobiety poczuły do siebie wielką sympatję. Jeszcze tego samego wieczora udały się do hotelu, by tam razem spędzić noc. Portjerowi poleciły, by je obudził w południe następnego dnia. Gdy jednak zapadał już wieczór i kobiety nie opuszczały pokoju, zaniepokojony portjer kazał wyważyć drzwi. W łóżku spoczywała tylko towarzyszka Maud, odurzona narkotykami.

W pokoju panował nieład. Garderoba obu kobiet była rozrzucona po podłodze i wszystko wskazywało nato, że tam odbywała się orgja. Służba udała się na poszukiwania Maud. Znaleziono ją martwą w przyległej do pokoju łazience. Przy niej leżało kilka ampułek po narkotykach.

Przybyła policja obudziła towarzyszkę Maud. Okazało się, że jest to Lucyna Fleigelman. Dawniej była urzędniczką. Gdy w Ameryce zapanował kryzys, straciła posadę. Próbowała dostać się do filmu. Była jednak mało fotogeniczna. Chcąc utrzymać się przy życiu, musiała kupczyć swem ciałem i była już dobrze znana policji.

Obudzona Lucyna powtarzała w kółko tylko imię Maud i więcej nic nie można było z niej wydobyć. Dopiero gdy wzięła zimny tusz wróciła do przytomności. Zeznała władzom, że odrazu bardzo pokochała Maud. Gdy ta opowiedziała jej o swych kłopotach, radziła jej zażyć narkotyku. Zapomni wówczas o wszystkiem, twierdziła prostytutka. Po orgji Lucyna mocno zasnęła. Prawdopodobnie Maud poszła za jej radą, wyciągnęła z jej torebki narkotyki i zażyła zbyt wielką dawkę trucizny, która uśmierciła ją.

Po tych słowach Lucyna wybuchnęła płaczem i prosiła policjantów, by ją zaaresztowali i osadzili w więzieniu. Tam dopiero odzwyczai się od zażywania narkotyków, które rujnują jej zdrowie. Tej prośbie zresztą zadośćuczyniono. Sąd skazał ją na dwa lata więzienia za pośrednie przyczynienie się do śmierci.

Całe Chicago jest zelektryzowane tym niezwykłym wypadkiem, a Howard ze zmartwienia, że również pośrednio przyczynił się do śmierci żony, popadł w melancholję.

Wykrycie wielkiej afery przemytniczej

Z polecenia prokuratora 19 rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie, został aresztowany niejaki Mojżesz Epsztejn, zam. stale w Berlinie, ostatnio zaś w Warszawie. Poza tem pociągnięto do odpowiedzialności niejakiego I. Włodzimierskiego (Orla 6) i Majera Laksa (Pańska 43).

Areszt nastąpił w związku z dochodzeniem przeprowadzonem przez ekspozyturę Straży Granicznej w Warszawie pod kierownictwem osobistem komisarza Koźmińskiego. Mianowicie, stwierdzono, iż Epsztejn przemycał z Niemiec transporty futer, a więc skórek króliczych Petzolta, błany piżmowcowe i srebrne lisy.

W ostatnim transporcie cło miało wynosić 40.000 zł. Włodzimierski jest oskarżony o sprzedawanie tych futer, zaś Laks — o przenoszenie towaru.

Epsztejn przyznał się do winy, jak również Włodzimierski stwierdził u sędziego śledczego, że zajmował się sprzedażą futer. Wszystkie zabrane podczas rewizji towary, zostały przesłane do urzędu celnego. Akt oskarżenia w tej sensacyjnej sprawie sporządza prokurator Woliński.

Karmiła się przedmiotami metalowemi

W Düsseldorfie odbył się w tych dniach niecodzienny proces. Jedna z przyjaciółek Schäffera, dyrektora Banku Niemieckiego, była oskarżona o kradzież drogiej kolji pereł. Podczas rozprawy wyszło najaw, że ma ona za sobą bogatą przeszłość. Była już meklerką na giełdzie, właścicielką baru i brała udział w wielu przestępczych aferach. Sąd to wszystko wziął pod uwagę i miał wydać łączny wyrok, skazujący ją za kilkanaście wykroczeń przeciw prawu.

Chcąc uniknąć więzienia, w którem tryb życia odbiegałby bardzo od jej obecnego oskarżona, połykała różnego rodzaju przedmioty metalowe. Rozumie się, że tego rodzaju „posiłki" nie były odpowiednie dla organizmu i kilkakrotnie musiano robić jej zawiłe operacje i wyciągać te przedmioty z żołądka. Operacje bardzo nadszarpały jej zdrowie. Wreszcie lekarz orzekł, że dalsze operacje zagrażają jej życiu, gdyż jest całkowicie wyczerpana. Oskarżona nosi więc w sobie wielką ilość metalowych przedmiotów, które przy poruszeniu ciałem wydają lekki szmer.

Lecz to wszystko nie pomogło oskarżonej. Sąd skazał ją na kilka lat więzienia.

KIERMASZ GWIAZDKOWY RODZINY REZERWISTÓW.

„Rodzina Rezerwistów" urządza w dniach 7.XII. — 23.XII. b. r. w Salach Stow. Urzędników Państwowych przy ul. Nowy Świat Nr. 67 — *Wielki Kiermasz Gwiazdkowy*.

Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony będzie na świetlice, ochronki i dożywianie dzieci bezrobotnych członków tej organizacji.

Na kiermaszu będzie wystawa i sprzedaż towarów firm krajowych. Urządzane będą codziennie występy wybitnych artystów scen polskich. Orkiestra, atrakcje i bufet na miejscu.

Zapomniała, że jest mężatką

Panna Edna See miała zaledwie 15 lat a już uważano ją za najładniejszą kobietę Nowej Zelandji. Nic sobie jednak nie robiła ze swej urody i spędzała czas na zabawach jak wszystkie inne dziewczynki w jej wieku. Pewnego dnia spotkała u znajomych niejakiego Sama Lighthouse'a. Młodzieniec od pierwszego wejrzenia zakochał się w uroczej dziewczynce i z miejsca zaproponował jej małżeństwo.

Dziewczynka w swej naiwności zgodziła się nato. Młoda para udała się do kapłana metodysty, który natychmiast dał im ślub. Gdy tylko młoda para opuściła dom kapłana, Edna wzięła nogi za pas i popędziła do domu matki.

Sam przez kilka dni szukał swej żony. Wreszcie dostał adres jej matki i poszedł do pani See na skargę. Ta przyjęła ze zdumieniem niespodzianego zięcia. Uznała jednak to małżeństwo za ważne i poleciła Ednie udać się za swym mężem. Ta jednak nie chciała się nato w żaden sposób zgodzić.

— Sądziłam, że to na żarty. Nie wiedziałam, że po wyjściu zamąż będę musiała opuścić matkę.

Niefortunny małżonek wniósł skargę do sądu. Sędzia ofukał jeszcze Sama, zato że ożenił się z tak młodem i naiwnem dzieckiem i radził mu jeszcze, by się z nią rozwiódł. Sam nie posłuchał rady sędziego. Opuścił tylko miasto i wszelki słuch o nim zaginął. Po kilku miesiącach Edna zaczęła przebywać w świecie i przeobraziła się z naiwnego dziecka w piękną, młodą kobietę, która zaczęła zawracać głowę mężczyznom. Jedną z jej „ofiar" był Rasberry, syn bogatego przemysłowca. Również i Ednie podobał się ten młodzieniec. Gdy ten poprosił o jej rękę, nie odmówiła mu. Miała zamiar nawet pobrać się z nim, gdy nagle zjawił się Sam. Zagroził jej, że gdy nie wróci do niego, to nigdy nie zamieszka z żadnym innym mężczyzną, albowiem jest jego prawowitą żoną i nigdy na coś podobnego nie pozwoli. Nie pomogły protesty Edny. Sam mocno obstawał przy swojem. Gdy wreszcie mimo jego pogróżek, Edna chciała pobrać się z ukochanym, Sam wniósł skargę do sądu.

Jaki wyrok wyda sąd? Czy uzna to małżeństwo zawarte z młodą dziewczynką za ważne? Oto pytania, które trzymają w napięciu całą ludność Nowej Zelandji.

Wesoły Kącik

WYROZUMIENIE.

Urzędnik państwowy, pan Gołopiórski wrócił z biura do domu i ku swemu przerażeniu zastał drzwi mieszkania otwarte.

Okradziono go!! Złodziej zabrał mu ostatnie, świąteczne, dopiero dwa razy nicowane ubranie, ostatnią świeżo podzelowaną parę pantofli, dwie czyste koszule i dwie i pół pary skarpetek.

Prócz tego z marynarką zginęła legitymacja urzędnicza, dwa wezwania od komornika, jednem słowem cały majątek pana Gołopiórskiego.

Rozpacz urzędnika nie miała granic. Kiedy bowiem urzędnik XI stopnia może sobie sprawić nowy garnitur? Gdy wygra na loterji.

A pan Gołopiórski nie miał żadnych szans, ponieważ na loterji nie grał.

Ogarnęły go myśli samobójcze, gdy nagle do drzwi ktoś zapukał. Wszedł ubogo ubrany człowiek ze sporem zawiniątkiem pod pachą.

— Czy pan Gołopiórski? — spytał.

— Tak jest. Czem mogę służyć?

— Pana dziś okradziono, prawda?

— Tak! Tak!

Gość odłożył paczkę na krzesło.

— To właśnie ja pana szanownego okradłem. Coprawda z zawodu jestem złodziej tramwajowy. Ale że mrozu nie znoszę i ręce mi z zimna grabieją, więc sie na zimę przerzucam na mieszkania.

Pan Gołopiórski oniemiał..

— Po... poco pan przyszedł? — wyjąkał.

Złodziej uśmiechnął się.

— Żeby panu szanownemu cały towar zwrócić.

Rozpakował przyniesioną paczkę.

— Proszę garniturek, kamaszki, bielizna. Wszystko w porządku, nic nie zginęło.

Pan Gołopiórski patrzał na to, nie wierząc własnym oczom.

— Dla... dlaczego pan mi zwraca? — Spytał ochrypniętym ze zdumienia głosem.

— Bo dowiedziałem się z pańskiej legitymacji, że pan jest urzędnikiem państwowym.

Pan Gołopiórski ochłonął ze zdumienia.

— To pan tak szanuje władzę?

— A idźże pan! — skrzywił się pogardliwie złodziej. — Co z pana za władza? Kancelista 11 stopnia!

— Więc dlaczego pan mi zwrócił wszystko?

Złodziej westchnął ciężko.

— Sumienie mnie ruszyło, panie szanowny. Jak zobaczyłem, że pan jest urzędnik państwowy, zły mi w oczach stanęli... żal mnie się zrobiło. Bo was faktycznie ze wszystkich stron duszą. Ile wam już tej pensji poobcinali! Wszystkie pożyczki od was sie zaczynają! Teraz znów podwyższeniem podatku was gnietą.

Komorne niby obniżyli, ale co panu z tego, kiedy pan w nowym domu mieszka i będziesz pan musiał to samo bulić.

Żal mnie sie zrobiło. Myśle sobie — biedaki te urzędniki. Jeszcze jak sie złodzieje za nich wezmą, nie dadzą rady. Przyjdzie im chyba umierać. No i odniosłem panu wszystko.

Pana Gołopiórskiego wyznanie to wzruszyło do łez.

— Dobroczyńco! — załkał. I z wdzięczności padł przed złodziejem na kolana.

Wzruszony złodziej objął go czule i przytulił do łona.

— Nie płacz pan! — mruknął. — Nie płacz. Ktoś przecie musi mieć dla was wyrozumienie.

Napoleon Sądek.

Cud, przypadek, czy jasnowidzenie?

Fenomenalne ocalenie w katastrofie lotniczej

W samolocie idącym z Paryża do Lyonu znajdowało się 4 pasażerów. Prawie zaraz po wzniesieniu się wgórę, samolot wpadł w mgłę, która z każdą chwilą stawała się gęstsza. Nagle samolot przechylił się na bok. Motor zamilkł. Pasażerowie, którzy nic nie widzieli wokół siebie, początkowo przypuszczali, że samolot wylądował. Aparat jednak coraz bardziej przechylał się na bok i pasażerowie, jasno zdali sobie sprawę; że spadają wdół.

COŚ NIEZWYKŁEGO

W tej samej chwili zdarzyło się coś niezwykłego. Jakaś nieznana siła wewnętrzna pchnęła jednego z pasażerów do rozwiązania pasa, którym był przymocowany do miejsca. To samo polecił uczynić reszcie pasażerów. Dzięki temu zostali wszyscy, jak się później okazało, ocaleni. W pozycji siedzącej głowy pasażerów były oddalone od sufitu kabiny o jakieś 10 centymetrów. W następnej chwili samolot stracił równowagę i wpadł w korkociąg. Gdyby pasażerowie byli przymocowani do miejsc, spadaliby głową wdół i roztrzaskaliby sobie czaszki. Dzięki zaś owemu pasażerowi, któremu siła wewnętrzna podyktowała ten pomysł, pasażerowie mieli swobodę ruchów i mogli zajmować dowolne pozycje.

CHWILE PRZED ŚMIERCIĄ

Wszyscy czuli, jak z każdą chwilą samolot z coraz większą szybkością zbliża się do ziemi. Wiedzieli że niebawem postradają życie. Byli jednak jakoś dziwnie spokojni i nie odczuwali żadnego strachu. Jest rzeczą wiadomą, że w niebezpiecznej dla życia chwili, przed oczyma człowieka przemykają najważniejsze przeżycia. Ci jednak ludzie, którym śmierć tak blisko zaglądała w oczy, nie odczuli nic podobnego. Ze spokojem. a nawet z ciekawością, oczekiwali na tę chwilę, jakby chcieli wiedzieć, jakie są przeżycia człowieka umierającego.

Spadanie trwało tylko kilka chwil. Im jednak się zdawało, że trwa godziny. Nagle rozległ się trzask, nastąpił silny wstrząs i pasażerowie stracili przytomność. Hałas wydawany przez piłę przywrócił ich do świadomości. To przepiłowywano deski kabiny. Musiano ją rozebrać na sztuki, aby pasażerów oswobodzić z rumowiska, jakie przedstawiał sobą rozstrzaskany samolot.

Pilot, który był przymocowany do swego miejsca, był martwy. Przy spadku wrył się wprost głową w ziemię. Pasażerowie zaś odnieśli tylko lekkie obrażenia.

URATOWAŁ ICH AMULET?

Okazało się, że pasażerowie zawdzięczali swe ocalenie amuletowi, który ów pasażer miał zawieszony na łańcuszku od zegarka. Zegarek był całkowicie roztrzaskany. Tylko mały słoń z kości słoniowej, który wisiał na łańcuszku, pozostał nietknięty. Jemu właśnie zawdzięczano cudowne ocalenie. Tak przynajmniej twierdzą wybitni okultyści.

Właściciel tego amuletu, który dotychczas nie wierzył w żadną siłę wyższą, stał się obecnie gorliwym zwolennikiem spirytyzmu.

Telepatja na usługach kryminalistów

Medjum na tropie przestępców

Wielu telepatów i spirytystów stara się wyciągnąć praktyczne korzyści z telepatji, stara się zapomocą wiedzy tajemnej wyjaśnić zawiłe i zagadkowe przestępstwa. Lecz tylko w wyjątkowych wypadkach spirytyści potrafili wykryć przestępców. Do takich wyjątków należy niemiecki nauczyciel August Drost z Bernburga. Od wczesnej młodości zajmował się on hipnozą i telepatją i wreszcie postanowił wykorzystać wiedzę tajemną dla kryminalistyki. Pierwszej próby dokonał w roku 1921. W mieszkaniu kupca Knöflera odbywał się seans spirytystyczny. Podczas tego seansu Drost spróbował przy pomocy medjum, niejakiego Blenkego, wykryć złodziejów, którzy przed kilku dniami okradli sklep Knöflera. Skradziono dwie bele surowych skór i policja nie mogła wpaść na trop złodziejów.

Przed medjum położono zeszyt ze stenogramami buchaltera, którego Knöfler w głębi ducha podejrzewał, że ma on jakiś związek z kradzieżą. Medjum wzięło zeszyt do ręki, podniosło się i wraz z całem towarzystwem udało się na podwórze. Drost wziął od Knöflera pęk kluczy i wręczył je medjum. Blanke, mając zamknięte oczy, wybrał klucz od magazynu, w którym dokonano kradzieży. Następnie doszedł do miejsca, gdzie leżały obie bele. Po kilku chwilach opuścił magazyn i udał się do odległego o kilkaset metrów kanału. W tym kanale miał być ukryty łup. Knöfler polecił jeszcze tej samej nocy przeszukać kanał i ku jego zdumieniu zostały stamtąd wydobyte obie bele. Poza tem medjum odkryło jeszcze ślady stóp ludzkich na ziemi i wymieniło osoby, które tędy przechodziły. Blenke opowiedział zebranym, że właściciel tego zeszytu ze stenogramami wręczył klucz od magazynu złodziejom i miał się z nimi podzielić łupem.

Na mocy tego opowiadania policja aresztowała buchaltera i jego wspólników. W krzyżowym ogniu pytań przyznali się do winy i w ten sposób dzięki siłom wyższym wykryto przestępstwo.

Zachęcony tem powodzeniem Drost poświęca się tej dziedzinie. Niebawem odnosi wielki sukces. Dzięki niemu zdołano bowiem wykryć wielką zagadkę kryminalną. W kilka dni po ślubie znaleziono panią Heese martwą. Leżała na podłodze i głowę miała wetkniętą w balję pełną wody. Heese wypierał się winy. Twierdził, że żona tego wieczora czuła się słabo. Podczas gdy on spał, zeszła chyba z łóżka, straciła przytomność i wpadła głową do balji, gdzie zadusiła się. Policja nie mogła nic konkretnego zarzucić Heesowi i chyba uszedłby karzącej ręce sprawiedliwości, gdyby nie Drost. Ten dzięki swemu medjum mógł dojść prawdy. Uśpione medjum twierdziło, że Heese sam zanurzył głowę żony w balji i tak długo ją tam trzymał, aż nieszczęśliwa kobieta wyzionęła ducha. Medjum opowiedziało o tem wszystkiem tak szczegółowo i obrazowo, że obecny na seansie Heese stracił spokój ducha i przyznał się do wszystkiego.

Niezawsze jednak Drostowi udawały się tego rodzaju seanse. Na 41 wypadków tylko w 30 przyszedł policji z pomocą. W roku 1926 władze oskarżyły go o szarlatanerję. Ten proces wzbudził w Niemczech wielkie zaciekawienie. Długi szereg świadków zeznawał na jego korzyść i opowiadał o jego wspaniałych seansach spirytystycznych. To też sąd uniewinnił go.

Kronika rzemiosła

INSTYTUT BADAŃ I ROZWOJU RZEMIOSŁA.

Oddawna już w umysłach osób, których troską było dobro rzemiosła polskiego, a którzy obecnie zajmują czołowe stanowiska w Samorządzie Rzemieślniczym, kiełkowała idea stworzenia w Polsce instytucji, któraby przeprowadzała gruntowne studja i badania wszelkich czynników wpływających na rozwój rzemiosła i która współpracując ściśle z samorządem rzemieślniczym przyczyniłaby się do podniesienia rzemiosła pod względem technicznym, gospodarczym, organizacyjnym i kulturalnym. Ta inicjatywa, której wartość dla rzemiosła jest niewątpliwa, zostaje obecnie realizowana dzięki żywemu zrozumieniu, jakie znalazła w gronie osób opiekujących się Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie.

Placówka ta znajduje się obecnie w stadjum reorganizacji przekształcając się na Instytut Badań i Rozwoju Rzemiesła w R. P.

ODZNACZENIA W RZEMIOŚLE.

Z okazji Święta Niepodległości zostali odznaczeni za zasługi na polu rzemiosła srebrnym krzyżem zasługi pp. Edward Balcer, Prezes Izby Rzemieślniczej w Kielcach oraz jej Dyrektor Grzegorz Axentowicz, Stanisław Czechowicz — majster mularski w Krakowie, Kazimierz Łukomski, majster ślusarski we Włocławku, Paweł Józef Nowicki, majster szewcki w Warszawie, Wiktor Satara, majster kowalski w Cieszynie, Paweł Sosnowski, ślusarz mechanik w Białymstoku; ponadto srebrnym krzyżem za zasługi na polu pracy społecznej odznaczony został p. S. Glocer, mistrz blacharski w Warszawie, vice-Prezes Związku Izb Rzemieślniczych R. P.

Bronzowy krzyż zasługi otrzymali pp.: Jan Biekuński, majster malarski w Wilnie, Alojzy Dembiński, m. stolarski w Katowicach, Jan Fall m. kowalski w Tarnopolu, Ignacy Stanisław Gohk — blacharz w Stanisławowie, Leopold Jezierski — m. stolarski w Wołkowysku, Klemens Kornacki — m. szewcki w Białymstoku, Aleksander Kozłowski — kuśnierz w Garwolinie, Michał Kujawa — m. ślusarski w Srodzie, Józef Marcol — m. krawiecki w Rybniku, Gabryel Mrugacz — piekarz w Suchej, Władysław Orzepowski — piekarz w Prużanie, Rudolf Rollinger — ślusarz mechanik w Łucku, Władysław Senecki — m. szewcki w Czortkowie, Antoni Zieliński — m. kowalski w Rogoźnie.

WYNAGRODZENIE ZA PRACĘ W GODZINACH NADLICZBOWYCH

Sąd Najwyższy orzekł, że pracownik, chcąc otrzymać wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych, nieprzewidzianą w ustawie o umowie o pracy w przemyśle i handlu, obowiązany jest udowodnić fakt wzbogacenia się pozwanej firmy z tytułu tej pracy.

Okoliczność, że gdyby pracownik w godzinach nadliczbowych nie pracował, to pracodawca musiałby wynająć na ten czas innego pracownika i płacić mu za pracę — nie jest sama przez się dowodem wzbogacenia się pracodawcy.

WIEŚCI SPORTOWE

HOKEIŚCI CRACOVII JUŻ GRAJĄ.

Mistrzowska drużyna Polski w hokeju na lodzie, Cracovia. została zaproszona do Berlina na dwa mecze w Sportpalace'ie

W Cracovii wystąpi młody Polak z Kanady — Toni.

Wyjazd do Berlina nastąpi w końcu listopada lub w pierwszych dniach grudnia.

GONG BRZMI.

W nadchodzącą niedzielę rozegrane zostaną pierwsze spotkania z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Na pierwszy plan wysuwa się mecz Warta (Poznań) — Wawel (Kraków), poza tem odbędzie się spotkanie Lechja (Lwów) — K.S.Z.O. (Ostrowiec Kielecki).

Udział Lechji w rozgrywkach został zgłoszony już po rozlosowaniu spotkań i został zdecydowany przez głosowanie delegatów okręgów.

Również już po ukończeniu losowania nadeszła wiadomość o wycofaniu się z rozgrywek mistrza okręgu wileńskiego, A.Z.S.—Wilno. Decyzja wilnian wydaje się dość niezrozumiała, gdyż można było powziąć ją już grubo wcześniej, a nie czekać do ostatniej chwili, i wprowadzać przez to zamęt.

W związku z rezygnacją A. Z. S. — Wilno mistrzostwo grupy zdobyła walkowerem stołeczna Skoda.

NĘCĄCA PROPOZYCJA.

Środkowy napastnik mistrzowskiej drużyny Polski. Ruchu — Peterek otrzymał list od zawodowej drużyny francuskiej Olimpique (Marsylja) z propozycją zasilenia jej szeregów. Peterkowi ofiarowano pensję 2500 franków plus 250 franków za każdy wygrany mecz.

Propozycja nie została przyjęta. Widocznie Ruch też nieźle „popiera" swoich graczy.

POCO?

Nowy Związek Sportowy projektuje stworzyć krakowskie kluby kręglarskie. Jednakże Związek Związków Sportowych niebardzo kwapi się z przyjęciem w poczet swych członków przedstawicieli dość problematycznego związku „sportowego".

„WŁOSKA MUCHA"

W drużynie pięściarskiej Skody, która ubiegłej niedzieli zdobyła mistrzostwo bokserskie Warszawy, wystąpi w wadze muszej młody, bo zaledwie 16-letni pięściarz, Włoch z pochodzenia, Alfred Fusani.

Skoda dużo obiecuje sobie po tym nowym nabytku.

INACZEJ BYĆ NIE MOŻE.

Najlepszy zawodnik drużyny siatkówki Warszawianki — Gierutto, został zdyskwalifikowany przez P. Z. G. S. na jeden miesiąc, za podwójne zgłoszenia do AZS-u (Wilno) i Warszawianki.

Jak się okazuje Gierutto otrzymał już z AZS-u zwolnienie, jednakże PZGS. zwolnienia tego nie otrzymało Stąd też wynikło nieporozumienie.